



POWINNOŚĆ

PISMO KULTURALNO-SPOŁECZNE ZIEMI CHEŁMSKIEJ

NR 1 (79)

ROK 2024

NR ISSN 2083 - 0017







**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Bożena Czupryńska,
Jacek Pomiankiewicz,
ks. Piotr Stasieczek
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz -
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Eugeniusz Wilkowski

Okładka:

ks. Piotr Stasieczek
Barbara Waryszak

ISSN: 2083-0017

Druk:

Mazowieckie Centrum Poligrafii
Ewelina Hunkiewicz
ul. Ciurlionisa 4
05-270 Marki

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Kultura buntu a przymierze z rzeczywistością	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	5
Refleksje o postawach buntu w dziejach Polski	
<i>Jacek Pomiankiewicz</i>	9
List do redakcji	
<i>Tadeusz Gryc</i>	12
Musimy pozostać po stronie sprzeciwu	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	13
Czy katecheza jest największym problemem w szkole?	
<i>Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski</i>	15
Transhumaności	
<i>Jan Fiedurek</i>	18
Karmelitańscy męczennicy potopu	
<i>O. Szczepan Tadeusz Prażkiewicz OCD</i>	18
Przyjąć miłosierdzie	
<i>S. Maria Barbara Handerska CSSH</i>	19
Kajetan Kraszewski – ziemianin z Podlasia, człowiek nauki, artysta i literat (cz. II)	
<i>Jolanta Skwarczewska</i>	19
Kaloryczność pokarmów a długowieczność	
<i>Jan Fiedurek</i>	22
Metafizyczny sens miłości w tomie <i>Wiersze miłosne dla Marii</i> Stanisława Srokowskiego	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	24
Z intencją spisania czynów i rozmów	
<i>Jacek Pomiankiewicz</i>	29
Historyczny i aksjologiczny wymiar publikacji Marty Słupny z Hrubieszowa	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	32
Skarby Chełmskiej Biblioteki Publicznej (cz. I)	
<i>Jolanta Skwarczewska</i>	36
Hymn Unii	
<i>Jan Fiedurek</i>	38
Fraszki refleksyjne	
<i>Jan Fiedurek</i>	38
Chełmski PiS zrezygnował z mandatu senatorskiego	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	39

Od redakcji

Upadek Rzeczypospolitej Obojga Narodów, państwa, które przez stulecia było potęgą europejską, stał się poważnym zagrożeniem dla dalszego istnienia narodu. Ludzie pióra i działacze polityczni stanęli przed potrzebą udzielenia odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób można zachować jego tożsamość kulturową i ciągłość historyczną. Jednocześnie stawali przed wymogiem wskazania na zakres niezbędnych zmian w życiu społecznym i wyeliminowania błędów, które przyjmowano za przyczynę upadku państwa. Walka o odzyskanie utraconej niepodległości została podjęta przez Polaków w latach, w których zostali jej pozbawieni. Dążenia polskie znajdowały odbicie w wielkich przemianach doby napoleońskiej, w historii ruchów wolnościowych na kontynencie, ale też się w nie wpisywały. Na kanwie tych doświadczeń świadomi Polacy nie tylko boleśnie przeżywali utratę własnej państwowości, ale też musieli prowadzić refleksję o sensie dziejów, kierunkach ich rozwoju. Podjęta walka o odzyskanie suwerenności państwowej nakazywała sięgać do historycznie już ukształtowanej świadomości narodu, jeżeli nawet nie obejmowała jeszcze wszystkich warstw społecznych w zadowalającym zakresie. Szukać także uzasadnienia dla sensu podejmowanego sprzeciwu wobec narzuconych, obcych struktur państwowych i cywilizacyjnych. Naród, pomimo braku własnego państwa, musiał istnieć i się rozwijać. Nigdy dotąd kategoria myślenia historycznego nie miała tak ważnego znaczenia. Wielkość polityczna i kulturowa dawnej Rzeczypospolitej stawała się punktem odniesienia, czerpania inspiracji dla kolejnych pokoleń konspiratorów i powstańców, ponoszących wyjątkowo surowe konsekwencje. Dotychczasowe dzieje Polski, wraz z jej kulturą, przeobrażały się w podstawowe tworzywo historyczne, polityczne i tożsamościowe. Doświadczenia minionych wieków miały uzasadniać sens postaw sprzeciwu. Bez odwoływania się do tradycji niepodległego bytu państwowego, wytworzonego wówczas dziedzictwa kulturowego (jedności języka i kultury) nie byłoby możliwości utrzymania polskiej świadomości narodowej. To wówczas pojawiło się rozróżnienie bytu państwowego i narodowego, myśli państwowotwórczej i narodotwórczej, aczkolwiek pomiędzy tymi pojęciami jest wiele obszarów wspólnych, a państwo przyjmować należy za jeden z najważniejszych czynników

kształtujących naród. Częściej zaczęto odwoływać się do kategorii ojczyzny. Straciliśmy państwo, ale ojczyzny – jeżeli świadomie z niej się nie zrezygnuje – nikt nie jest w stanie odebrać. Dlatego Karol Libelt (1807-1875), jeden z najwybitniejszych polskich myślicieli XIX wieku, akcentował, że „Śmierć polityczna nie jest jeszcze śmiercią dziejową”. Ta przychodzi, gdy naród godzi się na martwość, utratę świadomości kulturowej, w innej perspektywie – historycznej. To ten rodzaj świadomości miał stać na straży przed paraliżem myśli, bo tylko ona mogła uratować naród.

Procesy historyczne nieuchronnie do kategorii narodu włączały wszystkie warstwy społeczne, w tym lud. Gdy zaborcy zwiększali ucisk, ograniczali działalność instytucji kulturalnych, hamowali rozwój społeczny i ekonomiczny, wówczas główną sferą trwania narodowego stawało się życie umysłowe, wysiłek intelektualny. W tym kontekście należy patrzeć na wszystkie przejawy aktywności kulturalnej Polaków, zwłaszcza na literaturę, której romantyzm wyznaczył miejsce szczególne. Ona zawsze odwołuje się do tradycji, pyta o formuły estetyczne, by zrozumieć strukturę egzystencjalną jednostki i narodu. Obok niej nieubłagane jawiła się historia. Te dwa zasadnicze wymiary polskiej kultury wytworzyły symbole świadomości narodowej. Wielkim wsparciem w tym dziele stało się polskie malarstwo, czerpiąc z europejskich, a zwłaszcza rodzimych treści. Dostrzec należy proces utożsamiania symboliki wartości uniwersalnych, łacińskich z narodowymi, czyniąc z nich punkt odniesienia w kształtowaniu osobowości kulturalnych. Fizycznie pozostawaliśmy w niewoli politycznej, ale kanony kultury ukazywały rodakom ich własny porządek duchowy, który nieuchronnie kształtował dziedzictwo kulturowe, a przez to i ducha narodu. To przestrzeń kultury urastała do zasadniczego pola walki o zachowanie polskich dusz. Jak nigdy dotąd pojawiała się potrzeba stawiania pytań dotyczących przeszłości, jej oceny, ale też możliwości rozwoju narodu, istnienia w realiach, jakie wówczas się pojawiły. W warunkach narzuconych przez zaborców, podejmujących kolejne etapy walki o wynarodowienie, Polska jawiła się jako Ojczyzna, wspólnota duchowa, w której każdy z Polaków miał miejsce do zakorzenienia się w niej. Od zakresu świadomości historycznej zależały wybory rodaków; opowiedzieć się po stronie godzenia się z wolą

obcych w imię stabilizacji, w rozumieniu jednostki, rodziny czy podjąć sensowne działania w imię sprzeciwu, by czuć się w jedności z tymi treściami, które konstytuowały Ojczyznę, będącą synonimem Polski. Naród stawał się jednością pokoleń, które ongiś pracowały z aktualnie żyjącymi i mającymi się pojawić w przyszłości. Tamte doświadczenia dziejowe stały się warstwami historycznymi, które przenikały do wyzwań, z którymi zmagają się pokolenia żyjące w kolejnych dekadach XIX wieku, a potem XX.

Ta sama prawidłowość dziejów dotyka nas aktualnie żyjących. Od tamtego okresu Ojczyzna doświadczyła wielu kolejnych, trudnych wydarzeń. Odzyskała byt polityczny w 1918 r., wyzwalając entuzjazm u Polaków, ale ponownie ją straciła w 1939 r. Przyszły lata komunistycznego zniewolenia, znaczone postawami przystosowania, przymierza z narzuconą, siermiężną rzeczywistością. Dopiero dekada lat 80. ubiegłego stulecia przyniosła czas pokojowego wybijania się na niepodległość. Aktualne stawały się wszystkie rozważania wpisane w historyzm XIX wieku. Nie jest naszym zadaniem dokonywanie ocen lat komunizmu. W podjętej formule refleksji interesują nas głównie postawy znaczone sprzeciwem, czyli niegodzące się na kształtowanie rodaków na wzór homo sovieticus. Przyznajmy jedynie, że epoka komunizmu w polskich duszach dokonała olbrzymich, niewyobrażalnych wręcz spustoszeń, z którymi nie jesteśmy w stanie uporać się po dzień dzisiejszy. W czasach zaborów posiadaliśmy inteligencję rozumiejącą ducha narodu, tak też było w okresie II Rzeczypospolitej, w latach ostatniej wojny; z komunizmu wyszliśmy bardzo okaleczeni. Po 1989 r. nie byliśmy w stanie bądź nie chcieliśmy dokonać rachunku sumienia. W miejsce ówczesnego błędu antropologicznego w postrzeganiu osoby ludzkiej, redukującej ją do materii i produkcji, bezkrytycznie zaczęliśmy afirmować kolejne wizje. Tym razem sprowadzające człowieka do sfery instynktów, konsumpcji, względności wlewanej już do wszystkich sfer życia, a zatem i zagubienia aksjologicznego, fałszywie pojmowanej wolności, skrajnie pojmowanego indywidualizmu przechodzącego w egocentryzm. Literatura krajowa po 1945 roku odcięła się od korzeni zrodzonych w XIX wieku. Niestety, nie powróciła do nich po okresie przełomu (1989-1991). I dzisiaj coraz mniej literatów, publicystów pozostaje wiernych wcześniejszym doświadczeniom dziejowym, tym wartościom, które legły u korzeni polskiej kultury, nadających jej tożsamość historyczną. Kolejny raz w dziejach pojawiło się utożsamianie symboliki wartości uniwersalnych z narodowymi. Ow-

szem, mamy niepodległe państwo, ale po pierwsze, suwerenność nigdy nie jest dawana raz na zawsze, po wtóre, ponownie stajemy przed koniecznością obrony ducha narodu, łańciskich treści konstytuujących nas jako zbiorowość kulturową. Osoby świadome nowych zagrożeń nie mogą przyjmować postawy uniku, dezercji, intelektualnego lenistwa. Przy skali pojawiających się zagrożeń konieczny jest sprzeciw wobec tego, co niszczy odpowiedzialność za dobro wspólne, struktury państwa. Niezbędny jest odpowiedni poziom ekonomiczny, potencjał militarny, ale zasadniczą przestrzenią sporu o stałe wartości, a zatem i o Polskę, pozostaje kultura. I to w niej rozgrywa się batalia o kształt Polski.

W historyczne uwarunkowania postaw sprzeciwu wprowadzają teksty: E. Wilkowskiego *Kultura buntu a przymierze z rzeczywistością*; gen. dr. Jacka Pomiankiewicza *Refleksje o postawach buntu w historii Polski*. Autor odwołuje się do doświadczeń wielu pokoleń, w tym z okresu komunistycznego zniewolenia. Jednym z dzisiejszych znaków niszczenia wrażliwości historycznej i etycznej rodaków jest lansowana poprawność polityczna, podnoszona do kategorii cnoty, nakazująca rezygnację z pamięci o ofiarach ukraińskiego ludobójstwa z lat 1939-1947, dokonanego na Polakach na Kresach. Z całą mocą ujawnia się podczas sporów o Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej, które od lat nie może powstać w ogarniętym niemocą Chełmie. W nurcie postaw sprzeciwu publikujemy *List do redakcji* Tadeusza Gryca, chełmianina wpisanego w najnowsze dzieje naszego miasta. Pod wpływem Jego *Listu* zrodziły się konstatacje *Musimy pozostać po stronie sprzeciwu*. Są reakcją na zmarnowane historyczne szanse ostatnich lat i przekazywane w tej kwestii znaki nowego rządu, które nie napawają optymizmem.

Głęboko niepokojące są zapowiedzi Barbary Nowackiej, nowej minister edukacji narodowej, dotyczące rugowania z polskiej szkoły nauki religii. Jej stanowisko nie zostało poprzedzone konsultacjami społecznymi, rozmowami ze stroną Kościołów i związków wyznaniowych. Nie uwzględnia również istniejącego porządku prawnego państwa. Minister nie rozumie, że dokonywane zmiany programowe w polskich szkołach po 1989 r. nie przywróciły nauczania filozofii, rdzenia wiedzy humanistycznej. Z wykładania jej zrezygnowano nawet na poziomie większości szkół wyższych. W tej sytuacji jedynym przedmiotem o charakterze antropologicznym pozostaje nauka religii (alternatywnie etyka). Oczywiście nie zastępuje najszlachetniejszej z upraw ducha, ale umysł młodego człowieka czytelnie kieruje ku refleksji o osobowym bycie

ludzkim. Zadaniem szkoły jest nie tylko przygotowanie wychowanka, studenta do profesjonalnego wykonywania zawodu, ale też wyposażenie go w elementarną wiedzę o przestrzeni kulturowej, w której ma funkcjonować, odczytywać swoją podmiotowość i tożsamość. Tęgę dziejowego wyzwania nowa minister nie dostrzega, a deklaruje zamiar rugowania i tak szczupłych zajęć z zakresu humanistyki. Głosem sprzeciwu w tej sprawie jest tekst ks. Ryszarda Krzysztofa Winiarskiego *Czy katecheza jest największym problemem w szkole?*

Kontynuujemy cykl O. prof. dr. hab. Szczepana T. Praśkiewicza OCD, relatora Watykańskiej Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych, o męczennikach karmelitańskich. Tym razem Ojciec Profesor przypomina o śmierci karmelitów bosych, którzy ponieśli śmierć w okresie najazdu szwedzkiego w l. 1655-1656 i obecności wojsk szwedzkich w granicach Rzeczypospolitej w 1704 r. Wyraża nadzieję, że „przelana krew męczenników będzie źródłem mocy w wierze dla nas wszystkich”, wszak i ich krew pozostaje „zasiewem chrześcijan”.

We wrześniu 2023 r. Stanisław Srokowski wydał tom poetycki *Wiersze miłosne dla Marii*. Trudno było odmówić Poezie pochylenia się nad nimi, by podjąć próbę uchwycenia rdzenia przekazu, nie zapominając przy tym o formie artystycznej, pozwalającej „jaśniej i głębiej wyrażać pewną ciągłość twórczych poszukiwań”. Wychodzimy z założenia, że miłości do kobiety, ale też i odwrotnie, nie można sprowadzać wyłącznie do sfery cielesności. Jej sensu trzeba szukać w wymiarze duchowym, wkraczającym w przestrzeń metafizyczną. Ten rodzaj uczucia jest pochodną stanu, do wyrażania którego niezbędny jest odpowiedni kod kulturowy, bezwzględnie sytuujący się w strukturze wartości ponadczasowych.

Na długość naszego życia wpływa szereg czynników, poczynając od genetycznych i środowiskowych. Stajemy przed pytaniem, jakie ma znaczenie kaloryczność spożywanych pokarmów? Na tę kwestię skupia się prof. dr. hab. Jan Fiedurek, w opracowaniu *Kaloryczność pokarmów a długowieczność*. Nauka nie ma jeszcze sprecyzowanych pewnych odpowiedzi. Prowadzone są badania przez specjalistów z wielu dziedzin. Za bezsporne przyjąć należy – akcentuje Autor – że powinniśmy przyjąć intensywny styl życia i zdrowiej się odżywiać. Ważny jest odpowiedni sen, minimalizowanie stresu, rezygnacja z nałogów. Zapraszamy również do wierszy i fraszek Pana Profesora, będących formą Jego dialogu z dzisiejszymi znakami czasu.

Zapraszamy do opracowań Jolanty Skwarczewskiej, chełmskiej bibliotekarki, odsłaniającej ważne karty z przeszłości. Zamieszczamy część II Jej szkicu o Kajetanie Kraszewskim, związanym z Romanowem na południowym Podlasiu, m.in. autorze pracy *Chełmianie*. Pani Jola przygotowała dłuższe opracowanie *Skarby Chełmskiej Biblioteki Publicznej* (także zostanie podzielone na części). Nasza Książnica – wzorem wielkich bibliotek – również posiada starodruki, nawet z XVI i XVII wieku (w języku łacińskim i polskim). Są to nasze korzenie, dziedzictwo określające naszą tożsamość kulturową. Te bezcenne dzieła muszą pozostawać pod szczególną opieką pracowników biblioteki.

W 2013 r., na okoliczność 30-lecia zespołu „Lechici” funkcjonującego przy parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Hrubieszowie, Marta Słupna przygotowała publikację o jego historii *Życie jesteś chwilą... W 30-lecie działalności zespołu wokalnoinstrumentalnego „Lechici” z Hrubieszowa*, Hrubieszów 2013. Przez cztery dziesięciolecia zespół jest „wizytówką” Hrubieszowa, jedną z ważniejszych kart w jego najnowszych dziejach. Niestety, publikacja ta w Grodzie nad Huczwą nie doczekała się omówienia, recenzji, eseju, a przez to i wprowadzenia jej w literaturę przedmiotu. Trudno wskazać na powody, dlaczego tak się stało. Przerywamy tę swoiście pojmovaną zmlowę milczenia. Autorce szczerze gratulujemy i proponujemy drugie wydanie, rozszerzone o ostatnią dekadę historii „Lechitów”.

Jeszcze raz powracamy do monografii *Stowarzyszenie Internowanych Zamojszczyzny w latach 1991-2006* wydanej w połowie ubiegłego roku. Spojrzenie na tę pracę gen. dr. Jacka Pomiankiewicza przyjmujemy równocześnie za nasz wspólny głos w dyskursie o ideałach Solidarności. Jeżeli nie podejmiemy tej powinności, przyjmowanej w kategoriach imperatywu, to inni na pewno tego nie zrobią. Dla wielu problematyka ta jest obca, niezrozumiała, uproszczona i zredukowana do kosztów transformacji, innym wystarczy kombatancki patos, podkreślanie swoich „wielkich zasług”, nie zawsze prawdziwych. Nas interesuje sfera idei tego ruchu, jego dziejowe znaczenie w najnowszym, pokojowym procesie wybijania się na niepodległość, kształtowanie myśli państwowo- i narodotwórczej. Postrzegamy go jako wielki zbiorowy głos upominający się o podmiotowość narodu, z zachowaniem jego tożsamości kulturowej.

Wyjaśniamy symbolikę okładki, wskazując na jej najważniejsze rysy. Tadeusz Reytan jest uosobieniem sprzeciwu. Za upadek Polski Jan

Matejko jednoznacznie obwiniał Polaków. Upadła z braku troski rodaków o własne państwo, a nawet zdrady, opowiadania się po stronie oczekiwanych obcych dworów. Znak ten łączy się z konsekwencjami sprzeciwu wskazanymi przez Jacka Malczewskiego. W przeszłości były deportacje w głąb Rosji, na Syberię, więzienia, dzisiaj pozabawianie dotacji, izolacja, usuwanie z przestrzeni publicznej. Pierwszy z obrazów Adama Setkowicza przypomina o skali obecności w naszej kulturze filozofii dziejów narodowych Stanisława Wyspiańskiego, pogromcy, a równocześnie więźnia romantyzmu. Drugi obraz jest apoteozą Artura Grottgera, także z narracją historyzoficzną, a przede wszystkim wyrazem niezłomnej wiary w zmartwychwstanie Polski. Ideę tę personifikuje unosząca się kobieta-aniół, w lewej dłoni trzymająca płonąca pochodnię, a w uniesionej prawej - wieniec zdobiący także jej

głowę, jako znaki chwały i zwycięstwa. Przy okazji chcemy podkreślić, że okładki są plastycznym dopełnieniem treści zamieszczanych w danym numerze pisma. W ten sposób odwołujemy się do ducha narodu, przyjmowanego za realnie istniejący byt metafizyczny.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom – duchownym i świeckim – za nadesłane teksty. Za wspólną powinność przyjmujemy potrzebę kontynuowania podjętego przedsięwzięcia. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności...” są dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (zakładka „Powinność”) lub <https://www.odkupiciel.chelm.pl/dokumenty/powinność>.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Kultura buntu a przymierze z rzeczywistością

Eugeniusz Wilkowski

Brak zgody na niszczenie treści tworzących kulturową tkankę narodu, nadających mu formę bytowania, przyjmować należy za jeden z najczęstszych motywów podejmowanych w literaturze polskiej, zwłaszcza romantycznej, podobnie w myśli filozoficznej i społecznej. Nurt ten, upominający się o obecność wartości spajających nas jako naród, czytelnie wyodrębniany jest na przestrzeni dziejów. Nie wszystkie bowiem przejawy kultury powinność tę przyjmowały za zasadę naczelną, zwłaszcza gdy traciliśmy własną państwowość. Wiele z nich dawało wyraz godzenia się z narzucanymi warunkami, obcymi naszemu duchowi. Taki rodzaj postawy nazwijmy – sięgając po zwrot poetycki – przymierzem z rzeczywistością, czyli postawą przystosowania się. Nas interesuje głównie nurt sprzeciwu, przybierający także formę buntu, ale nie podejmowanego nagle, spontanicznie, wywołanego emocjami, spalającego się szybko a rodzącego się w procesie świadomego, a zatem i dłuższego wyboru, zaznaczonego czytelnymi kryteriami. Do 1945 r. był on obecny nie tylko w polskim piśmiennictwie, ale i w innych formach poszukiwań twórczych. Po zakończeniu II wojny światowej obowiązek ten przejęła literatura emigracyjna. W kraju zadania tego

podjął się dopiero *drugi obieg* (po 1976 r.), zwłaszcza w dekadzie lat 80. Piśmiennictwo *oficjalne*, poddane wszechobecnej cenzurze, podporządkowane zostało ówczesnemu reżimowi.



Artur Grottger, Polonia rozkuwana z więzów (fragment)

Moje pokolenie bunt dziejowy definiowało negacją systemu komunistycznego przyśpieszonego przez powstanie Solidarności, a imperatyw poznawania źródeł niepokornych nakazywał sięgać daleko wstecz, jeszcze do dekad ratowania upadającej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ks. bp Ignacy Krasicki podkreślił: „Święta

miłości kochanej ojczyzny, Czują cię tylko umysły poczciwe". Nie każdy zatem chce być otwarty na dar niezależności i odpowiedzialności, myślenia o sprawach publicznych, państwowych. Nie każdy też ten rodzaj wyboru przyjmuje za sferę refleksji. Dla wielu przecież wystarczy istnieć i przemijać, innych paraliżuje serwilizm, niezależnie od czasu historycznego. Na akty dezercji ducha składają się różne czynniki, od psychologicznych poczynając, by sięgnąć po aksjologiczne. Możemy nawet podkreślić, że przyjmowany system wartości staje się determinujący. Najpierw uwzględnia treści uniwersalne dotyczące struktury egzystencjalnej każdej osoby ludzkiej, ponadczasowych wartości przyjmowanych za stałe, niezmiennie byty. Wyodrębniając je, dostrzegamy hierarchię ze ściśle rozpiętą strukturą. Człowiek definiuje siebie poprzez treści, które go konstytuują, i często je artykułuje – obok słowa zapisanego – za pomocą znaków i symboli. Badanie ich oddaje istotę naszego usytuowania w kulturze. Wielokrotnie podnosiliśmy, że w niej wyznaczamy swoje miejsce, ale też w kulturze narodu, nadającej nam wspólnotową tożsamość kulturową. Kategorie te nieuchronnie zanurzają nas w przeszłości, wszak osadzamy swoje dziedzictwo na dotychczasowych warstwach dziejowych. Jednostkowe istnienie wpisujemy w historię kolejnych pokoleń, niejako zlewając się z ich dokonaniem, okresami chwały, ale i dramatów. Schyłek wieku XVIII naznaczony został upadkiem naszego państwa, a wiek XIX tragicznymi, w jakimś sensie szalonymi, ale kształtującymi tożsamość narodu powstaniem narodowymi, spiskami. To ten czas szczególnie wskazywał na rozdarcie między kulturą buntu a kalkulacjami „cichych przystani”, kierującymi ku przymierzu z ponurą rzeczywistością, niejednokrotnie bardzo trudną, prowadzącą do wynarodowienia.

I to rozdarcie wewnątrz wpisało się w ducha narodu, który zdecydowanie częściej ukazuje tęsknotę za wolnością niż życie na kolanach, tendencję heroiczno-jednostkową aniżeli zbiorowe pojmowanie dziejów. Romantyzm wskazał na znaczenie idei, triumf ducha nad materialną rzeczywistością. Odnotujmy także, że literatura przyjmowana była wówczas niemal za rodzaj filozofii. Historiozoficzne interpretacje dziejów przyjmowano za powszechne. Wolnymi od nich nie byli nawet przeciwnicy romantycznego przejawiania się ducha w historii. Jeżeli sferę idei usytuujemy w odrębnym królestwie, to wówczas należy je przyjąć za rdzeń kultury romantycznej. Rację trzeba przypisać tym badaczom, którzy przyjmują, że romantyzm nakazywał naślado-

wać w życiu literaturę, ale też i odwrotnie. Dlatego postawiono jej wysokie wymagania, tak wiele od niej oczekując. Romantyczna wizja świata podkreślała, że tylko wysiłek ducha może uratować poczucie godności narodowej, przywrócić wolność jednostki i narodu. I możemy wejść w spór z pozytywistami, którzy uważają, że powstania narodowe, spiski były nie tylko zbędne, ale nawet szkodliwe, że za bardzo osłabiały potencjał ludnościowy i ekonomiczny. Zrozumienie rzeczywistości materialnej jest potrzebne. Bez stabilnej, wydolnej gospodarki nie można mówić o postępie cywilizacyjnym narodu. Tych prawidłowości nie możemy nie dostrzegać. Podobnie faktu, że sposób przyjmowania Ducha Polski, ukazywanego przez romantyków, kontynuował nurt spisków i kolejnych zrywów, wreszcie wielki czyn Legionów Józefa Piłsudskiego, ówczesne zaangażowanie poetów, pisarzy w sprawę narodową. Rzucany przez nich swój los „na stos” stawał się symbolem nowego rodzaju poświęcenia w imię dobra Ojczyzny, którą należało wybić na wolność. Cel ten osiągnęli. Dlaczego na obranej drodze dążenia do niepodległości pozostawali tak konsekwentni? Sięgali bowiem do doświadczeń romantycznej tradycji niepodległości, bez której nie byłoby zbiorowego przeświadczenia, że wolność jest dobrem niemającym ceny. Tę determinację wolności, wywodzącą się ze starego dziedzictwa szlacheckiego, przekazał romantyzm, będący wyrazem sprzeciwu.

Polacy utracili państwo, ale nie przestali być narodem. Nie posiadali instytucji, którymi mogliby opanowywać wroga rzeczywistość, zagrażającą egzystencji narodu. Musiała nią pozostać kultura; i z tego zadania wywiązywała się, ucząc Polaków mierzyć się z trudną historią. Romantyzm polski nie pogodził się z narzuconą przez zaborców rzeczywistością. Nie wszedł w przymierze z nią, a przeciwstawił jej swój własny porządek duchowy. Narodowi, który żył bez własnego państwa, przedłożył rozległą, „niepodległą i niezależną krainę ducha”. Bunt wymagający wysiłku wnętrza, myśli nie sprowadzał się do formy ucieczki od ówczesnej rzeczywistości, a szukał środków i sposobów przewyciężenia jej, opanowania i przebudowy. Ocalał istnienie Polski jako duchowej wspólnoty rodaków, wszystkie jednostki w niej zakorzenione. Przeszłość i terażniejszość przyjmował za przejaw życia historycznego, w którym należy odczytać przeznaczenie narodów i jednostek. Naród stawał się jednością pokoleń zmarłych, żyjących i przyszłych, wyposażoną w odrębną, historycznie ukształtowaną indywidualność przyjmo-

waną za wartość niezastąpioną, wpisaną w logikę dziejów. To z tych racji za spoiwo jego trwania przyjmowano kulturę, będącą gwarantem utrzymania tożsamości. Historyzm romantyzmu przenikał wszystkie dziedziny wiedzy o człowieku i jego kulturze. Dlatego wszyscy krytycy romantyzmu byli zbyt słabi, by w pełni zmierzyć się z jego siłą, jego władztwem nad polskimi duszami. Zwróćmy uwagę na Stanisława Wyspiańskiego, który był pogromcą romantyzmu, a zarazem jego więźniem. Nie godził się z zakresem władzy literatury, zwłaszcza romantycznej, a równocześnie jej prerogatywy wprowadzał do swoich utworów. Wzory literackie, podobnie było w innych dziedzinach sztuki, stawały się dyrektywami rozumienia i działania narodowego, a zatem historycznego. Kolejne spiski, czyn zbrojny Legionów J. Piłsudskiego byłyby niemożliwe bez romantycznych wizji ich organizatorów.



Jan Styka, Polonia (fragment). Adam Mickiewicz
wiedzie polskich poetów

Odzyskany, wywalczony, suwerenny byt kraju nie trwał jednak długo. Polacy musieli się zmierzyć z dwoma agresorami. Zapełniały się więzienia niemieckie i sowieckie, pojawiły się kolejne, największe w dziejach deportacje na nieludzką ziemię. Wołyń i Małopolska Wschodnia spłynęły krwią wytoczoną przez Ukraińców. Polskie państwo podziemne zadziwiało swoim fenomenem, który nieuchronnie przynosił ofiary. Wyjątkowo bolesnym doświadczeniem stało się Powstanie Warszawskie - wielki czyn zbrojny pełen heroizmu, poświęcenia za Ojczyznę. Jego tragizm najbardziej oddał Jan Józef Szczepański w utworze *Czerwona zaraza*. Zakończona wojna nie przyniosła wymarzonej wolności. Ponownie zapełniały się więzienia, powrócono nawet do kolejnych zsyłek w głąb Rosji. Represyjność narzuconego komunistycznego systemu

była niezwykle brutalna. Dopiero „odwilż” po październikowa złagodziła ostrze represji, ale ich nie zniosła. Nadal każdy przejaw opozycyjności był bezwzględnie dławiony. Rodacy pogodzili się z narzuconymi warunkami politycznymi. Postawy afilacji systemu i adaptacji zdominowały życie w kraju. I pojawił się polski sierpień 1980 r.; niespotykany dotąd w historii ruch społeczny Solidarność obudził nadzieje na wolność. Wkrótce jednak nastąpiła noc grudniowa. Około 10 tys. rodaków przeszło przez obozy dla internowanych, drugie tyle przez areszty i więzienia, tysiące podjęły decyzje o emigracji. Niepokornych usuwano z pracy, inwigilowano, zastraszano. Tym razem jednak, co wyzwalało dramaturgię czasu, po obu stronach barykady stali mówiący tym samym językiem, jedni pozostając w służbie czerwonej Moskwy, drudzy porywani ideą wolności. Trzeba było jeszcze poczekać blisko dekadę, by pokojowo wybić się na niepodległość, która tym razem dla wielu bardziej stawała się ciężarem aniżeli darem. Lata 80. ubiegłego wieku zapisały najnowszy rozdział *liberum conspiro*. Ilu spośród nas ten charakter doświadczenia przyjmowało w kategoriach lekcji odpowiedzialnego myślenia o odzyskaniu własnego państwa, w łączności z poprzednimi warstwami dziejowymi, w tym z epoką romantyzmu? Literatura nasza stanęła przecież obok tych wielkich procesów historycznych, niejako zdezerterowała. Przestała być pamięcią czasu, a po 1989 r. rodziła nostalgię za byłym, zniewalającym systemem, mnożyła kontestatorów nowej rzeczywistości, wolnego kraju. Prawdą jest, że odrodzona Polska nie stała się krajem *szklanych domów*, ale pozostaje naszą Ojczyzną, za którą wszyscy powinniśmy ponosić odpowiedzialność. Literaci nie dokonali jakiegokolwiek rachunku sumienia, rok 1989 nie przyjęli za datę graniczną oddzielającą dwie różne epoki. Powiedzmy wprost, za istniejący zamęt aksjologiczny w olbrzymim zakresie właśnie oni ponoszą winę. Wielu spośród obrońców „sowieckości” przeniosło się do nurtów relatywizujących polską kulturę, uderzając w jej łańciskie korzenie. Wszystko to dzieje się za przyzwoleniem suwerena, którym dowolnie można sterować. Wystarczy zastosować odpowiednie mechanizmy psychomanipulacji, promować kulturę masową, lansowaną tezę o niczym nieograniczonej wolności. Skrajny egocentryczny indywidualizm podano w osłonie nowych trendów. Dramatem doby dzisiejszej staje się brak inteligencji umiejscawiającej tożsamość kulturową rodaków. Jakże często nie jest ona nawet w stanie odczytać instynktu samozachowawczego narodu; woli go

ośmieszać, kpić z niego, podejmować działania przeciw jego najżywotniejszym interesom.



Adam Setkiewicz, Apoteoza Grottgera

Ten złożony ciąg dziejów narodowych wykształcił dwie czytelne postawy: sprzeciwu, buntu wobec niesprawiedliwości, potrzeby podjęcia czynu w imię kraju i przymierza z rzeczywistością, inaczej przystosowania się do istniejących warunków. Dla jednych noszenie policyjnego czy urzędniczego munduru zaborcy było wyrazem upadku, zdrady polskości, inni przyjmowali go za znak awansu społecznego, sposób mierzenia się z codzienną rzeczywistością, zwyczajną, pozwalającą „dostatnio” przetrwać. Na kanwie powyższego rozpoczynane były dyskusje o sensie walki zbrojnej, o innych formach sprzeciwu, w tym poprzez stawianie pytania: Bić się czy się nie bić? Polska myśl historyczna jest wielonurtowa, i dobrze. Dyskurs prowadzony z myślą o zachowaniu substancji narodowej wnosi nowe treści. Przyjmijmy go w każdej z odsłon, wszak trzeba się różnić. Pozostaje jednak troska o treści nas konstytuujące, przesądzające o naszej tożsamości. Wzorem poprzednich epok musi się pojawić sprzeciw wobec tego, co niszczy nasze korzenie. Na tarczy dziejów ukazują się znane z przeszłości obrazy, podnoszone wcześniej argumenty. Wstrząs sumień wywołany powstaniem Solidarności nie objął wszystkich warstw naszego życia, a ściślej mówiąc, w niedostatecznym zakresie. W wielu przypadkach silniejsze okazały się tendencje nierozumiejące łaćskości i polskości. W równej mierze dotyczą one kraju, jak i naszej społeczności lokalnej. Solidarność okazała się za słaba, by na stałe „przeorać” polskie dusze, zwłaszcza twórców kultury. A może nie chciała? Popatrzmy wokół siebie. Jak często nie reagowaliśmy na pojawiające się asekuranctwo, jakże często ustępujemy „pola” w tej przestrzeni? Inni byli głośniejsi, z większą konsekwencją narzucali wzorce kulturowe, poprawność polityczną. Nie usprawiedli-

wiajmy swojej niemocy spiskowymi teoriami historii. Najpierw zapytajmy siebie: Co sensownego zrobiliśmy? Ktoś inny postawi pytanie o „legendy Solidarności”. Zatem odpowiedzmy sobie szczerze: Po stronie jakich treści osoby te się opowiadały? Jakiej chciały i chcą Polski? Spór o ducha narodu trwał od początku powstania Solidarności. Nawet w 1981 r. podczas I Zjazdu Solidarności w Gdańsku nie do końca było oczywiste, czy ks. prof. Józef Tischner wystąpi ze swoim przesłaniem *Etyki Solidarności*. Zrzucmy z siebie lenistwo ducha i ze zrozumieniem wczytajmy się w teksty źródłowe. W przypadku chełmskiej Solidarności, o skali tego sporu, najczytelniej wypowiedział się ks. Infułat Kazimierz Bownik (np. *Refleksje wywołane 40. rocznicą powstania „Solidarności”, „Powinność...”* nr 6(60), październik 2020, s. 5-8; *Zwyczajne świadectwo*, Lublin 2008, s. 112-114). Podobnie trudne rozdziały pojawiły się w Lublinie i innych środowiskach. Wolimy jednak postawy asekuranckie, co najwyżej ponarzekać w niewielkich grupkach podczas spotkań prywatnych. Głos w przestrzeni publicznej, jeżeli nawet jest konieczny, uznajemy za znak wyłamania się z obowiązującej poprawności, niezależnie od barw politycznej proveniencji. I drepczemy w swoim marazmie, narzekaniu, niemocy. Zwalniamy siebie z obowiązku odpowiedzialności za sprawy ważne, przesądzające o naszej kondycji ducha. Tak, mamy zaniedbania i bardzo poważne, a rachunek sumienia nas przeraża, stąd z taką skutecznością uciekamy od tego wyzwania. Innym wystarczy kombatancki patos, poczucie „nadzwyczajności” swoich rzekomych zasług. Oni nie chcą poważniejszej dyskusji; wygodniej pozostawać w przeświadczeniu wykonanego zadania życia sprowadzającego się do kilkutygodniowego pobytu w Ośrodku dla Internowanych. Nigdy nie twierdziliśmy, że sprawy socjalne nie są ważne, ale przesądzająca jest kultura, konstytuująca nas jako naród. I w kolejnej epoce historycznej przywracać musimy sens sprzeciwu czy nawet buntu. Przymierze z wieloma odsłonami aktualnej rzeczywistości ponownie staje się zagrożeniem. Nie, nie opowiadamy się przeciwko temu, co osiągnęliśmy, co gwarantuje stabilność. Potrafimy dostrzec wszystko to, co pozostaje wspólnym sukcesem. Przeraża natomiast fakt niewykorzystywania kolejnych szans historycznych, negacja państwa jako wspólnego dobra, wlewana względność w każdą ze sfer życia, niszczenie duchowej kondycji narodu. O jego ducha ponownie trzeba się upominać nie przez wiecowanie, brutalizację języka,

profanację sacrum, a siłą intelektu, podejmowaniem sensownej narracji, budowaniem kultury słowa, przywracającej pierwotne znaczenie pojęć. Znaki czasu doby dzisiejszej osadzać należy

na wszystkich dotychczasowych warstwach dziejowych, budujących kulturę mądrego sprzeciwu wobec pojawiających się zagrożeń, których – dostrzeżmy to – jest coraz więcej.

Refleksje o postawach buntu w dziejach Polski

Jacek Pomiankiewicz

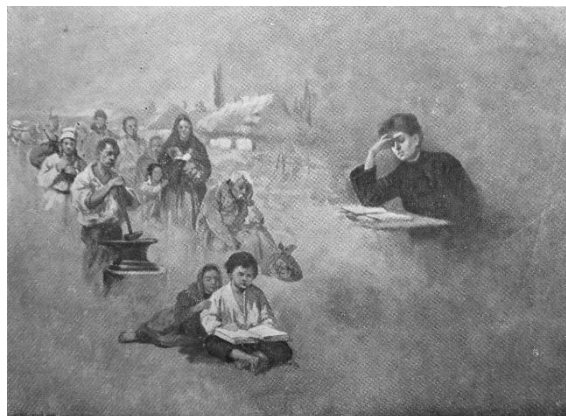
Bunt i sprzeciw... To postawy tak bardzo czytelnie wpisane w nasze dzieje narodowe i państwowe. Niegodzenie się z określoną zaistniałą sytuacją, decyzjami, zachowaniami, zasadami, które wprowadza najeźdźca, zaborca, okupant, ciemiężyciel, ale to także protest przeciwko funkcjonowaniu rodzimej władzy, albo tej, która deklarowała, że jest polska, a reprezentowała hasła internacjonalistyczne i interesy obcego państwa.

Bunt i niepodległość z zaistniałą rzeczywistością, konkretnymi decyzjami przyjmowały różnorodne formy sprzeciwu, protestu, jak np.: opór czynny (powstanie zbrojne, strajk, działalność konspiracyjna) lub bierny (samokształcenie, tajne nauczanie, zbiorowe modlitwy, głódówka, marsze milczenia). To postawy zarówno indywidualne, osobiste (romantyczni mickiewiczowscy: Konrad Wallenrod, Gustaw/Konrad z *Dziadów*, Jacek Soplica/ks. Robak), jak i zbiorowe, grupowe, narodowe... A więc bunt podnosić może człowiek samotnie jako jednostka, ale również mogą buntować się zbiorowości - naród, szlachta, chłopci, robotnicy, inteligencja, studenci, uczniowie...

Postawy buntu w dziejach polskiej państwowości i narodu są zjawiskiem częstym, w znacznej mierze wynikającym z procesu historycznego, wydarzeń i doświadczeń, które dotyczyły nasz naród na przestrzeni wieków. Bunt miał różnorodne podłoże, tło patriotyczne, narodowościowe, społeczne, ekonomiczne, ideologiczne czy też światopoglądowe, religijne. Niewątpliwie zarówno w mentalności, jak i czynach naszego narodu „pierwiastki” buntu i sprzeciwu są silnie zarysowane i bardzo widoczne w każdej epoce. Bunt wzniecany bywa także przez społeczeństwo przeciwko władzy, która krzywdzi poddanych i ich wyzyskuje. Wszędzie tam, gdzie pojawia się niezgoda na zastaną sytuację i opór przeciwko niej, można mówić o buncie.

Stał się on jednym z popularniejszych motywów literackich, często spotykanym w rodzimej twórczości pisarzy i poetów.

W rozważaniach w niniejszym tekście ograniczę się do wybranych wydarzeń z historii państwa i narodu po upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVIII wieku, poprzez które pokazę, w dużym skrócie, istotę buntu i jego rolę w kształtowaniu się narodu i państwa. W dziejach Polski zauważalne jest, że często buntowały się młodsze pokolenia przeciwko starszym, podnosząc, że wyraźniej dostrzegają potrzeby narodu, ludu, że są pokoleniem czynu, a nie zaniechania i bierności „starych”, którym łatwiej „układać się” z zaborcą czy okupantem. To oni, młodzi, z optymizmem dostrzegali szanse, możliwości, mieli plany ułożenia rzeczywistości, dokonania reform, kierowali się też nadzieją, choć nie zawsze realizmem i „zimną” oceną aktualnej sytuacji politycznej, militarnej, społecznej...



Adam Setkiewicz, Apoteoza Konopnickiej

Postawy naszych rodaków dążących i wywołujących narodowy powstańczy czyn zbrojny często cechowały ideowość, wiara w zwycięstwo, spontaniczność, porywczność, ale też błędna, nazbyt optymistyczna czy nawet idealistyczna ocena sytuacji, a niestety także skłonność do ulegania prowokacjom ciemiężycieli. To głównie właśnie „młodzi” wywoływali zrywy powstańcze - choćby grupa podchorążych w

Warszawie w listopadową noc 1830 roku, kiedy chwycili za broń, wbrew ugodowym postawom generałów i dowódców najwyższego szczebla.



Fragment pomnika nagrobnego A. Grottgera na cmentarzu Łyczakowskim, źródło: Wikipedia

Wspomnieć można również spór między romantykami a pozytywistami, tak silnie zarysowany zwłaszcza po upadku Powstania Styczniowego, w następstwie którego zapanowała noc nasilonych represji rosyjskich, dławiących ducha wolności i uderzających w żywotne podstawy narodu (aresztowania, więzienia, zesłania, eksterminacja). Upadły wielkie idee romantyzmu, służby narodowi, wzniosłe hasła walki za wolność naszą i waszą. „Wybijanie się narodu na niepodległość” zostało brutalnie zdławione przez Rosjan i wydawało się, że skutecznie „wybite” z głów i serc Polaków na zawsze. Pokolenie popowstańcze próbowało więc odcinać się od romantycznej przeszłości. Zerwano z postawami walki zbrojnej, odżegnywano się od teorii mesjanistycznych i mistycznych, nie chciano dostrzegać specyfiki dziejów państwa polskiego, uznając je za zgubne przesłanie. Kolejne pokolenie „młodych” nie godziło się na wizję narodu polskiego jako tego, który ma specjalną „misję” do wypełnienia, jako naród „naznaczony”, „wybrany”, wciąż podejmujący walkę o ocalenie cywilizacji zachodniej, chrześcijaństwa rzymskie-

go głównie przed naporem różnorodnie pojmowanego Wschodu, cywilizacji azjatyckiej. Bunt i opór narodowy były jednoznacznym wyrazem braku zgody na rozbiory, utratę niepodległości i politykę okupanta. Przybierały one różne formy w poszczególnych regionach podzielonego kraju, mając swoją specyfikę w każdym zaborze. Konspiracja, zakazana literatura, tajne nauczanie, samokształcenie, kultywowanie tradycji, pamięć o bohaterach, wreszcie najwyższa forma - czyn zbrojny.

Natomiast pokolenie pozytywistów i zwolenników pracy organicznej odrzuciło apoteozę czynu i powstań zbrojnych jako ruchów szlacheckich, skoncentrowało się na pochwalę pracy, zainteresowaniu się wszystkimi obywatelami, na trosce o całe społeczeństwo, o rozwój naukowy, gospodarczy i techniczny. Ta działalność prowadzić miała do budowania solidnych podstaw narodowej stabilności ekonomicznej i kulturowej. Celem było osiągnięcie jak najdalej idącej samodzielności narodowej i niezależności poprzez tworzenie polskich instytucji o charakterze politycznym, społecznym, edukacyjnym, pomocowym. Dążono również do stopniowego polonizowania życia kulturalnego, urzędów, szkół i tworzenia organizacji nawet o charakterze paramilitarnym.

Pamiętać należy również o silnych zachowaniach lojalistycznych, „układaniu się” z zaborcą (np. trójlojalizm po upadku Powstania Styczniowego), akceptowaniu stanu aktualnego, co pewna część społeczeństwa uznawała za najlepsze wyjście, bo przecież skutki kolejnego przegranego zrywu były fatalne, ofiary, cierpienia, represje, pozbawienie nadziei kolejnego pokolenia. Dostrzegać też trzeba, iż „w cieniu” postaw hołdujących lojalizmowi powstawały obszary autonomii narodowej, politycznej, polonizowane były urzędy, kultura, sztuka i szkolnictwo, łagodniały okowy cenzury. Pokazywały się możliwości zakładania polskich organizacji o bardzo szerokim spektrum działania, włącznie z wychowaniem patriotycznym, hasłami narodowymi, a także o wspomnianych powyżej stowarzyszeniach dbających o tężyźnię fizyczną młodych, również o charakterze paramilitarnym, z czego Polacy skrzętnie korzystali, poszerzając coraz mocniej możliwości rozwoju narodowego. A to przecież finalnie stwarzało bardzo dobre, wręcz najlepsze na ziemiach polskich, warunki do wdrażania w życie idei czynu niepodległościowego właśnie w Krakowie i we Lwowie!

To, co było możliwe w zaborze austriackim, bo ten mam na myśli, niestety nie mogło w takim zakresie mieć miejsca w zaborze rosyjskim, a zwłaszcza pod panowaniem niemieckim, gdzie

polityka antypolska była realizowana konsekwentnie i bezwzględnie. Czyż jednak idee pozytywizmu i pracy „u podstaw” nie były innymi, aniżeli hasła romantyków, alternatywnymi formami walki o przetrwanie oraz zachowanie tożsamości kulturowej narodu i ocalenie jego ciągłości historycznej przy zachowaniu umiaru i rozsądku, a zerwaniu z polityką ryzyka i krwią ?

Choć słowem wspomnieć należy o postawach oporu narodowego w czasie okupacji po przegranej przez Polskę wojnie obronnej 1939 roku. Lata okupacji niemieckiej i sowieckiej to czas funkcjonowania polskiego państwa podziemnego, zorganizowanego aparatu dotyczącego każdej sfery życia człowieka, w warunkach przecież obcego systemu okupacyjnego. Wyrazem niepokodzenia się z rzeczywistością było kształtowanie się sieci konspiracyjnej różnego zabarwienia politycznego, od narodowej demokracji po socjalistów, przeciwstawianie się realizowanej przez okupantów polityce, działalność zbrojna, aktywność ruchu oporu, organizowanie się konspiracyjnego Wojska Polskiego (Związek Walki Zbrojnej/ Armia Krajowa).



Witold Pruszkowski, Śmierć Ellenai

Posłużę się również przykładem bardzo nam bliskim terytorialnie, a mam na myśli opór ludności, głównie wiejskiej, Ziemi Zamojskiej w latach 1941-1944 i przeciwstawienie się planom okupanta - zakrojonej na szeroką skalę akcji wysiedleńczej. Opór mieszkańców zamojskich miejscowości i wiosek, który przerodził się w działania zbrojne, uzyskał nawet chwalebne miano „powstania zamojskiego”.

Dzieje Polski po II wojnie są również pasmem cyklicznych wydarzeń określanych jako „bunty społeczne”, których tło i charakter były bardzo zróżnicowane, ale łączyła je idea i postawa protestu przeciw totalitaryzmowi PRL, władzy, satrapom demokracji, zniewoleniu, nierówności społecznej, cenzurze itp. Poznański Czerwiec 1956, Marzec 1968, Radom i Ursus 1976, Wybrzeże w grudniu 1970, Lubelski Lipiec

1980, Sierpień 1980, a później reakcja społeczeństwa i działalność opozycyjna po 13 grudnia 1981 r. Wszystkie postawy i czyny protestu i bunt wobec narzuconego w 1944/1945 roku obcego systemu ustrojowego oraz ideowego przyjmowane przez różne warstwy społeczne doprowadziły, przy sprzyjającej sytuacji międzynarodowej, do powstania wolnej, demokratycznej Rzeczypospolitej.

Chciałbym zaznaczyć również wymiar religijny buntu i oporu, w którym odnajdujemy bliższych nam Unitów, męczenników Podlasia i Ziemi Chełmskiej, którzy imponują odwagą, niezłomnością oraz siłą wiary. Unicy byli katolikami obrządku wschodniego, pozostali przy własnej liturgii i wschodniej tradycji kościelnej (unia brzeska 1596 r.), a za swoją postawę wierności wierze i Kościołowi narażeni byli na liczne prześladowania i cierpienia ze strony Rosjan, którzy w latach 70. XIX wieku siłą „wcielali” ich do prawosławia. Terenem szczególnie brutalnych prześladowań unitów po Powstaniu Styczniowym była unicka diecezja chełmska. Wspomnieć należy Pratulina roku 1874 r., w którym carscy kozacy zabili 13 miejscowych unickich parafian, a ranili około 200 osób. Dokonali masakry, ponieważ unicy zdecydowanie bronili swojej świątyni, Kościoła, katolicyzmu i jedności ze Stolicą Apostolską. O wspomnienie wołają męczennicy z Drelowa, którzy, zgromadzeni przy swoim kościele, odmówili złożenia przysięgi na wierność prawosławiowi, zostali wychłostani różgami i nahajkami, a niektórzy rozstrzelani przez kozaków.

W nurcie buntu i protestu przeciwko partyjnej władzy i zniewolonemu państwu dostrzegać należy także postawę duchownych kościoła łacińskiego, jak chociażby nieugiętego Prymasa Tysiąclecia ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, w tak szczególny sposób egzemplifikowaną jego uwięzieniem w latach 1953-1956. W lutym 1953 roku ogłoszony został dekret Rady Państwa o „tworzeniu, obsadzaniu i znoszeniu duchownych stanowisk kościelnych”, który dawał rządzącym w Polsce prawo unieważnienia każdej nominacji i aktu jurysdykcyjnego Kościoła, a więc de facto stanowił o podporządkowaniu Kościoła władzy świeckiej, partyjnej. Reakcją bł. ks. Kardynała Wyszyńskiego był memoriał - odpowiedź Episkopatu, przesłany B. Bierutowi, w którego ostatnich słowach biskupi wymownie stwierdzali: „Rzeczy Bożych na ołtarzu cesarza składać nam nie wolno. Non possumus! (Nie możemy)”. Skutkiem odważnego i pryncypialnego zachowania Prymasa było jego internowanie i wyłączenie z kościelnego życia wspólnotowego na ponad trzy lata. W gronie

męczenników za wiarę i Ojczyznę jest bł. ks. Jerzy Popiełuszko, kapelan „Solidarności”, kapłan prawdy i obrony prześladowanych, ofiara bestialstwa aparatu bezpieczeństwa PRL.

Wszyscy, którzy w dziejach naszego narodu i państwa przyjmowali postawy buntu przeciwko fałszowi, niegodziwości systemu, którzy

wyrażali sprzeciw wobec niewoli, prześladowaniom, zniewoleniu, upokorzeniu, którzy stawali w obronie wiary i świata wartości, chwytali za oręż, pióro lub narzędzie wykonywanej uczciwie pracy - zajmują poczesne miejsce w Narodowym Panteonie. Naszą powinnością jest kultywowanie pamięci o Bohaterach.

List do redakcji

Tadeusz Gryc

Szanowny Panie Profesorze, tematyka Kresów wielokrotnie była poruszana na łamach „Powinności”, periodyku, za prowadzenie którego odpowiada Pan. W ostatnim numerze pisma [6(78)] nie bez powodu zatrzymałem się nad tekstem Szanownego Pana Profesora *Zamojska publikacja o bezpieczeństwie RP*. Przytaczam jego fragment: „w l. 1939-1947 na Kresach zamordowanych zostało ok. 200 kapłanów łacińskich, braci i sióstr zakonnych. Tylko na terenie diecezji wołyńskiej zostało spalonych, zdewastowanych i zniszczonych ponad 50 kościołów. W wyniku działań UPA ok. 70% parafii na Wołyniu przestało istnieć. Ukraińcy nie cofnęli się nawet przed niszczeniem miejsc oddawania czci Bogu (zawołanie „Sława Ukrainie” wskazuje na prymat narodu, nie Stwórcy, jest wyrazem dechrystianizacji)”.

Nasuwa się pytanie, dlaczego polscy politycy podczas pobytu na terenie Ukrainy wznowili okrzyki: „Chwała Ukrainie – bohaterom sława”, tak charakterystyczne dla nacjonalistycznych zbrodniarzy ukraińskich, mordujących m.in. polskich kapłanów i siostry zakonne na Kresach! Tym samym ci „nasi przywódcy” stanęli po stronie zbrodniarzy, a nie ofiar. I później ci panowie idą do kościoła i udają, że mają spokojne sumienie!

Bardzo chciałbym, żeby pamięć o zamordowanych bestialsko osobach cywilnych i kapłanach na Kresach została upamiętniona w Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej w Chełmie. Tylko jak na razie od 2020 roku padają obietnice od złotoustych polityków i samorządowców (J. Sasin i J. Banaszek), a efektów brak! Przecież w ciągu 4 lat powstało od podstaw w Warszawie Muzeum Historii Żydów Polskich! I na to był czas i środki finansowe! Ponadto, w naszym przypadku, dlaczego nazwa Rzezi Wołyńskiej, a nie Ludobójstwa na Kresach??? I to pytanie odnosi się także do nazwy Skweru Ofiar

Rzezi Wołyńskiej w Chełmie naprzeciwko Pl. Gdańskiego, notabene zlokalizowanego w miejscu byłego szaletu miejskiego. To skandal i zniewaga tych ofiar. Przecież z okazji 80. rocznicy zbrodni ludobójstwa ukraińskiego w Chełmie prezydent J. Banaszek napisał na swoim profilu na Facebooku „Jednak głównym powodem jest miejsce, które docelowo może stać się jednym z ważniejszych miejsc, podczas spacerów, podczas zwiedzania naszego miasta. W założeniu powstałyby tablice informujące przy wejściu (zdjęcie poglądowe), a na samej górze, w przyszłości monitoring i multimedialne tablice informujące o tych tragicznych wydarzeniach. Jednym z przedstawionych mi pomysłów, jest wykorzystanie istniejących schodów, celem przedstawienia wszystkich miejscowości, wsi wołyńskich... których już nie ma”.

Niestety, do dnia dzisiejszego nie ma ani tablic, monitoringu, ani przedstawienia nawet jednej z miejscowości dotkniętych ludobójstwem. Odnoszę również wrażenie, że i ostatnie wyniki wyborów parlamentarnych wcale nie napawają optymizmem pod każdym względem. Tym bardziej że w umowie koalicyjnej nie ma ani słowa na temat tak ważny, jakim pozostaje pamięć o zbrodni na Kresach. Bez wrażliwości historycznej nie można być spokojnym o przyszłość RP. Miejsca pochówku ofiar ukraińskiego ludobójstwa muszą zostać odnalezione, szczątki ekshumowane i godnie, z od wieków obowiązującym porządkiem, pochowane, postawione krzyże. Nie możemy milczeć, przyzwalać na zapomnienie niewyobrażalnego zła, jakiego dokonali Ukraińcy, o władnięci zbrodniczą ideologią. Mordercom z lat wojny stawia się dzisiaj pomniki, ich imieniem nazywa się place, ulice, jednostki w wojsku, stawia za wzór bohaterstwa. Polskim politykom fakt ten nie przeszkadza. Przy takiej postawie po obu stronach pojednania polsko-ukraińskiego nie będzie, bo wyklucza prawdę. Łączę wyrazy szacunku.

Tadeusz Gryc.

Red. Panu Tadeuszowi serdecznie dziękujemy.

Musimy pozostać po stronie sprzeciwu

Eugeniusz Wilkowski

Szanowny Panie Tadeuszu, serdecznie dziękuję Panu za przysłany list. Przeczytałem go z uwagą. Jest on wyrazem Pana zatroskania o polską politykę historyczną prowadzoną przez dotychczasową ekipę rządzących, rozpoczynającą rządy i przez samorząd naszego miasta. Efekty pierwszej - podobnie władarzy Chełma - są już znane, przy nowej możemy się domyślać, wszak koalicjanci w przeszłości kierowali już państwem i nie byli zainteresowani zachowaniem pamięci o ofiarach ukraińskiego ludobójstwa. Pierwsze wypowiedzi osób - z tego obozu władzy - i dzisiaj nie napawają optymizmem. Wśród nich są i tacy, którzy od lat przekonują o potrzebie rezygnacji z podejmowania „tematyki tej zbrodni”. Tym bardziej nie chcą dostrzegać, że nacjonalizm ukraiński doprowadził do takich spustoszeń w duszach zwolenników tej ideologii, że w miejsce Stwórcy wprowadzono naród. Jest to wyraz głębokiej dechrystianizacji, jaka się dokonała na Ukrainie. Zawołanie: „Sława Ukrainie, sława bohaterom” przyjmować należy za jeden ze znaków tego niebezpiecznego procesu.

Szanowny Panie Tadeuszu, doskonale pamięta Pan czasy komunistycznego zniewolenia. Wówczas nakazywano nam „kochać bratni Związek Radziecki”, dzisiaj doświadczamy niemal identycznej presji. Przed laty zabroniona była wolna dyskusja o czerwonej Rosji, dzisiaj niepożądana o Ukrainie. Bardzo często w roli pouczających i narzucających są te same osoby. Z postaw prorosyjskich - by pozostać na pozycjach poprawności politycznej - przeszły na pro-ukraińskie. Obok nich pojawiły się i inne, porywane narzucanymi trendami, bo łatwiej jest powielać, aniżeli podejmować trud i odpowiedzialność za samodzielne myślenie. W wielu duszach najwyraźniej pozostał cień homo sovieticus, w innych pojawiła się obecność tych formacji kulturowych, w których polskość stała się ciężarem. Łatwo jest w takich rytach wskazywać na podmiot odniesienia. Niech inni za nas myślą, my przyjmujemy lansowaną wizję świata. Należy postawić pytanie o wolność, którą odmienia się dzisiaj przez wszystkie przypadki, a jej modelowe rozumienie sprowadza się do skrajnie pojmanego egocentryzmu. Tak, tylko nie w przypadku debat o interesie narodowym, polskiej racji stanu, obecności wartości

ponadczasowych. Jeżeli staje się po stronie relatywizowania choćby jednej ze sfer życia społecznego, nieuchronnie wleje się ona w kolejne, a zatem i w wymiar poznawczy. Z tych powodów względność epistemologiczna knebluje wolną dyskusję o Ukrainie. Nie wolno dyskutować o możliwych wariantach rozwoju sytuacji na wschodzie, a priori należy powtarzać, że Ukraina wojnę wygra. A co będzie, jeżeli ją prze-



Jedynym znakiem Skweru Pamięci w Chełmie jest mało widoczna, przezroczysta tablica

gra? Jeśli straci znaczną część swojego terytorium i swój nacjonalizm jeszcze w większym zakresie skieruje przeciwko Polsce? Byliśmy świadkami skrajnie antypolskich akcji po ukraińskiej stronie granicy podczas protestu zbożowego, ostatnio doświadczając tego przewoźnicy. Przed polskim konsulatem w Łucku Ukraińcy zostawili pieniądze z napisem „Rosjijsko-polskim transporterom na bilet samolotu do Smoleńska, zatrzymanie się na toaletę Bachmut-Donieck”. Ten sposób przekazu - przez wielu komentatorów przyjmowany za formę explicite - pojawił się najpierw w wypowiedzi ukraińskiego prezydenta na forum ONZ. Pamiętajmy też, że Ukraińcy na terenie Polski, podczas protestu właścicieli firm transportowych, wszczynali próby siłowych rozwiązań, odgrając się na przyszłość. Padały słowa, pojawiały się wpisy na portalach, „że będą nas zabijać na Ukrainie, że będą nam zęby wybijać” - relacjonował Paweł Okliński, jeden z protestujących. Na tę okoliczność kilku Ukraińców przesłuchała polska Policja. Ukraińska gimnastyczka Włada Nikołczenko zamieściła wpis o Polsce: „Nienawidzę tego kraju”. Ukraiński prawnik Jarosław Romańczuk dyktował warunki wójtowi w Dorohusku, z pełnym przyzwoleniem władz polskich (gdzie w tym czasie były polskie służby

specjalne?). Ukraińcy w Korczowej 23 listopada 2023 r. wykrzykiwali banderowskie hasła: „Sława Ukrainie”, „Śmierć Lachom”. Andrij Sadowy, mer Lwowa polskich przewoźników, protestujących na granicy, określił mianem „marginalistów”, z którymi polskie władze natychmiast mają się „rozprawić”. Jacek Sokół, uczestnik protestu przewoźników przekazał „Rzeczypospolitej”: „Eskalacja nienawiści kierowniców ukraińskich wobec nas jest bardzo duża. Wygrają nam, pokazują zdjęcia naszych żon, naszych domów, wznoszą okrzyki <śmierć Lachom>”. W tej sytuacji za właściwą przyjąć należy odpowiedź Łukasza Warzechę: „wy sobie wyobrażaliście, że wszyscy Polacy podporządkują się waszym interesom, bo tak się zachowywali nasz rząd i prezydent? No to się pomyliliście”. Media stale donoszą o wrogich wypowiedziach wobec Polaków. Za realistyczną musimy przyjąć konstatację, że Kijów jest zainteresowany Warszawą jedynie wówczas, gdy nie są spełniane jego oczekiwania ze strony innych stolic. Odnosi się wrażenie, że Ukraińcy zapomnieli o skali udzielonego przez Polskę wsparcia, oddając m.in. blisko połowę swojego uzbrojenia, ratując ukraińską hrywnę (NBP), dostarczając potężne ilości paliw.



Skwer od ulicy Pijarskiej, rozrzucone fragmenty betonu, nieskosiwane chwasty, miejsce wyprowadzania psów

W październikowym numerze „Powinności” [nr 5(77), 2023] pisałem, że Polska powinna wreszcie – na wzór innych państw – wyznaczyć swoje interesy i twardo ich bronić (*Potrzeba zdefiniowania interesów Polski*). Żebyśmy byli właściwie rozumiani, Ukrainie należy się pomoc, ale w zakresie naszych możliwości i zobowiązań sojusznicy, a nie kosztem kolejnych polskich warstw społecznych czy grup zawodowych. Poprzedni rząd doprowadził do niespotykanego kryzysu ekonomicznego na polskiej wsi. Można postawić tezę, że ten błąd ostatecznie przesądził o utracie władzy. Tak, tylko ile czasu trzeba,

przy założeniu, że w nowej ekipie rządzącej pojawi się wola obrony interesów polskiego rolnika, by wyjść z tej zapaści? Nie będę przytaczał swoich argumentów z tekstu *Potrzeba zdefiniowania...* Pisze Pan o polskiej polityce historycznej. Na niej więc się skupmy. Niezrozumiałe jest, że władze państwa polskiego zapominają o ofiarach ukraińskiego ludobójstwa, dokonanego na Polakach w latach 1939-1947 na Kresach. Rodziny bestialsko pomordowanych – przynajmniej 150 tys. – upominają się jedynie o ekshumację ich szczątków i godny pochówek, postawienie na mogiłach krzyży, wprowadzenie nazwisk do literatury przedmiotu, by pozostały w zbiorowej pamięci. Nie ma w Europie innego narodu, który by się wyrzekł tego rodzaju troski. Niestety, jedynie w Polsce narzucana amnezja podnoszona jest do rangi cnoty. Upominanie się o ofiary ludobójstwa natychmiast jest krytykowane przez Ukraińców i tych Polaków, którzy zatracili wrażliwość na treści, które Polskę stanowią, wszak Ojczyzna to pamięć i groby. Nie ma dobrego i złego czasu na rozwiązanie tej bolesnej sprawy. Tymczasem Ukraina od 2015 r. zakazuje prowadzenia jakichkolwiek prac ekshumacyjnych (z wyjątkiem Puźnik, które odwiedził premier M. Morawiecki). Strona polska zrezygnowała ze starań ekshumacyjnych na obecnym etapie i wiele wskazuje na to, że nie będzie egzekwowała przy akcesji Ukrainy do Unii Europejskiej. Jest to niepojęte i wręcz skandaliczne. W Polsce nie ma państwowej instytucji zajmującej się badaniem ofiar ukraińskiego ludobójstwa, do którego doprowadziła obłąkańcza ideologia nacjonalizmu. Nie ma też takiej prowadzonej przez samorząd. Inicjatywa chełmska z lipca 2020 roku – proklamowana przez przedstawicieli najwyższych władz państwowych i prezydenta Chełma – stawała się jedyną. Zamiast ją realizować, zmarnowano kilka lat.

Szanowny Panie Tadeuszu, podzielam Pana obawy, że nowa ekipa rządząca nie będzie realizowała w Chełmie Muzeum Ofiar Ukraińskiego Ludobójstwa. Zgadzam się z Panem, że prezydent naszego miasta – razem z PiS – zmarnował czas, podejmując niewiele działań w tym zakresie, a te, które podjął usytuował w fatalnym kontekście, w otoczeniu wrogim tej idei. Bardziej nie można było zaszkodzić temu projektowi. Gdy informacje z Chełma, dotyczące usytuowania Skweru Pamięci na miejscu szaletu miejskiego, docierały do innych części kraju, wszędzie pojawiały się słowa: hańba, skandal, utrata zmysłu polskiej wrażliwości. W naszym mieście nikt jednak – z wyjątkiem Pana aktywności na Facebooku i „Powinności” – nie prote-

stował. Rada Miasta wyraziła zgodę. Proszę przy tym pamiętać, że osoby z Chełma, uprawiające jakąkolwiek formę pisania, w tej sprawie – i w ogóle w kwestii ukraińskiej – milczą. Niestety, są i tacy, którzy w różny sposób i w różnym zakresie opowiadają się po stronie interpretacji ukraińskich. Jedynym pismem w naszym mieście, ale i w tej części Polski upominającym się o dziedzictwo Kresów, w tym pamięć o pomordowanych na Wschodzie, jest nasz periodyk. Pomimo to dotychczasowe władze Zjednoczonej Prawicy w Lublinie (Urząd Marszałkowski) i w Chełmie wstrzymały dotację na dofinansowanie jego druku (prezydent Chełma odmówił nawet wsparcia finansowego publikacji *W trosce o zachowanie pamięci. Chełmskie znaki męczeństwa Kresowian*). W 2018 roku pomnik Kazimierza Czernickiego (w istocie hołd chełmian w stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości) został postawiony wbrew stanowisku miejscowego PiS. I to w sytuacji, gdy alternatywą był monument Mychajły Hruszewskiego, jednego z ojców ukraińskiego nacjonalizmu. Wyobraźmy sobie jego obecność przy dzisiejszych wpływach Ukraińców w Polsce, stałym akcentowaniu przez publicystykę i historiografię ukraińską, że Chełm jest stolicą Kraju Zakierzońskiego (jednym ze znaków tego pozostaje wybór naszego miasta do wręczania odznaczeń przez prezydenta Ukrainy). Piszącym z Chełma i ten zakres zagrożeń nie przeszkadza. Pośród nich są i tacy, którzy *expressis verbis* podkreślają, że polskość jest dla nich ciężarem. Inni, jeżeli nie wprost, to swoim milczeniem sytuują siebie po obcej stronie. Czy można od nich oczekiwać tekstów znaczących myśleniem propaństwowym? Ta kategoria rozważań – wzorem wielu polityków – jest im obca, choć powinni się utożsamiać z interesami państwa polskiego.

Szanowny Panie Tadeuszu, i ja bardzo chciał-

bym, aby w Chełmie powstało Muzeum Ofiar Ukraińskiego Ludobójstwa. Byłaby to jedyna tego rodzaju placówka w kraju. Obawiam się, że jednak może nie powstanie. Fakt podpisania porozumienia 23 listopada ubiegłego roku – przy aktualnych zawirowaniach politycznych – jeszcze nie przesądza. Pojawiło się zbyt dużo głosów przeciwnych. Miał przecież być też Instytut Badań. Zrezygnowano z niego, zanim rozpoczęto tworzyć, i to w okresie, gdy politycy PiS zaczęli upominać się o polską pamięć historyczną. Uwzględniając dotychczasowe postawy polityków zasiadających w nowym rządzie, możemy przyjąć, że jedynie osoby związane z Polskim Stronnictwem Ludowym powinny pozostać otwarte na dziedzictwo Kresów. Stają przed wielką dziejową szansą. Czas pokaże, na ile to wyzwanie zostanie podjęte. Sprawą otwartą pozostaje, jak się zachowa przyszła Rada Miasta, kto będzie prezydentem Chełma? W zmieniających się uwarunkowaniach poprawność polityczna może być silniejsza od troski o wrażliwość historyczną. Za nieszczęście przyjąć należy, że szkoła społeczna w Chełmie stała się zakładnikiem idei muzeum (dla innych tylko Centrum Pojednania). Przeciwno tej instytucji, pod pretekstem obrony szkoły, zdecydowanie występuje Ukrainiec mieszkający w Chełmie Anton Kononow. Na sali obrad Rady Miasta Chełm podważał sens budowy muzeum i nikt z radnych nie zaprotestował. Wiele zatem wskazuje, że trwałym śladem pozostaną jedynie nasze zapisane rozważania, oczekiwania, dzisiaj przez wielu zwalczane, a oficjalnie traktowane jako nieistniejące. Jest to stara taktyka, żeby niewygodnych faktów programowo nie zauważać. I tu pojawia się bardzo bolesna refleksja z pytaniem: w jakim zakresie polskie dusze wyjąłowiono z treści podstawowych? Szanowny Panie Tadeuszu, musimy pozostać po stronie sprzeciwu.

Czy katecheza jest największym problemem w szkole?

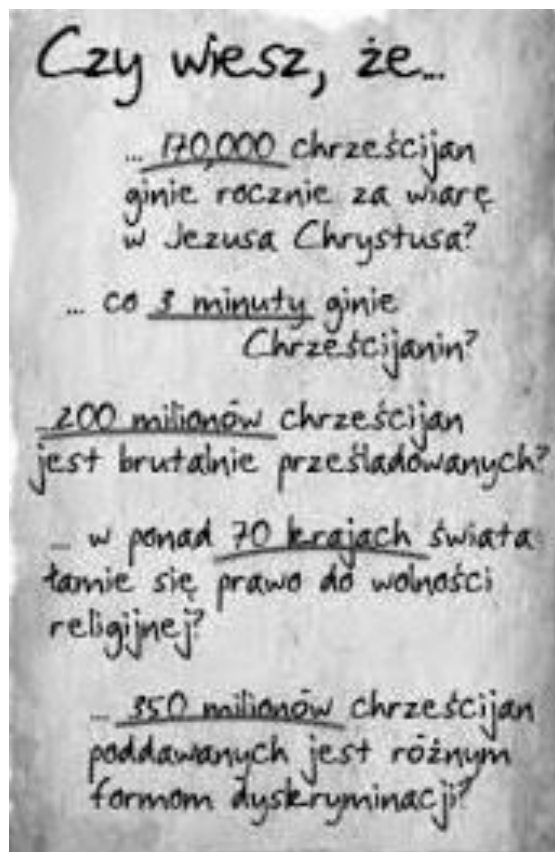
Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski

Tak zdaje się sugerować Barbara Nowacka, nowa minister edukacji, która nigdy nie była nauczycielką. Nie wiem, skąd czerpie wiedzę o problemach polskiej szkoły, ale jej

pierwsze wypowiedzi pokazują profil ideologiczny władzy nad jednym z ważniejszych ministerstw. Według zapowiedzi minister B. Nowackiej jednym z jej pierwszych działań ma być ograniczenie godzin lekcji religii o połowę.

Oczywiście, jak zawsze, musiał paść populistyczny, uwodzicielski argument wynagrodzeń. Uporządkujmy fakty. Wszystkich nauczycieli

jest obecnie w Polsce 512,1 tys. z czego w szkołach podstawowych 271,2 tys. Dla porównania w Niemczech, których liczba mieszkańców wynosi 84 mln, zatrudnionych jest 833 tys. nauczycieli. Natomiast wszystkich katechetów w Polsce (księża diecezjalnych i zakonnych, braci zakonnych, siostr zakonnych i świeckich) jest zaledwie ok. 29 tys. My, katecheci, stanowimy niewiele ponad 5% całej kadry uczącej dzieci i młodzież.



Gdy chodzi o strukturę zatrudnienia polskich katechetów, przedstawia się ona następująco: Księża diecezjalni stanowią 36,0% wszystkich katechetów, księża i bracia zakonnicy – 3,8%, siostry zakonne – 3,8%, osoby świeckie – 51,4%. Tak przedstawia się statystyka dla całego kraju. W poszczególnych diecezjach zachodzą poważne różnice. Nas, w oczywisty sposób, interesuje archidiecezja lubelska, w której zatrudnionych jest 1,133 tys. katechetów. Księża diecezjalni stanowią 30,5% wśród nauczycieli religii, księża i bracia zakonnicy – 1,3%, siostry zakonne – 8,2%, świeccy katecheci – 60,0%. Tylko jedna diecezja ma większy odsetek katechetów świeckich. Najwięcej katechetów świeckich zatrudnia diecezja ełcka (72,8%), najmniej – diecezja przemyska (16,8%). Najwięcej księży diecezjalnych pracuje w katechezie na terenie diecezji tarnowskiej (73,9%), najmniej w diecezji ełckiej (18,6%).

Rzekome oszczędności po ewentualnym ograniczeniu godzin religii stanowią symboliczną wręcz kwotę, która nie ocali budżetu państwa, a nawet ministerstwa czy samorządów. O wiele większe wydatki lub nawet straty finansowe powoduje niejedna ustawa przeprowadzona przez parlament pod wpływem lobbyistów, nie mówiąc już o lukach prawnych i korupcji. Jaki pomysł ma nowa minister dla ludzi, którzy z powodu decyzji pracodawcy mieliby stracić pracę? Może chociaż jakieś spotkanie z katechetami. Jakies konsultacje społeczne. Propozycje pracy. Niczego takiego nie ma. Czy ZNP zamierza się upomnieć o zwalnianych katechetów? Czy też bezkrytycznie zaopiniuje pomysły nowej minister?

Arbitralna decyzja min. B. Nowackiej oznaczać będzie jeszcze jedno pole konfliktu i z pewnością nie posłuży pojednaniu środowiska i wzajemnemu zaufaniu. Czy nowa minister nie zna dokumentów regulujących naukę religii w szkole, czy świadomie manipuluje, wykorzystując niewątpliwą inteligencję, którą Bóg ją obdarzył, a jednocześnie niewiedzę nauczycieli, uczniów i rodziców?

Warunki i sposób organizowania nauki religii w publicznych przedszkolach i w szkołach określa od ponad 30 lat Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z 14 kwietnia 1992 r. Mówi ono:

W publicznych przedszkolach i oddziałach przedszkolnych w publicznych szkołach podstawowych, zwanych dalej „przedszkolami”, organizuje się naukę religii na życzenie rodziców. W publicznych szkołach podstawowych i szkołach ponadpodstawowych, zwanych dalej „szkołami”, organizuje się naukę religii i etyki:

- w szkołach podstawowych – na życzenie rodziców

- w szkołach ponadpodstawowych – na życzenie rodziców bądź samych uczniów. Po osiągnięciu pełnoletności o pobieraniu nauki religii i etyki decydują uczniowie.

W przedszkolach zajęcia religii uwzględnia się w ramowym rozkładzie dnia.

W szkołach zajęcia religii i etyki uwzględnia się w tygodniowym rozkładzie zajęć.

Życzenie, o którym mowa w ust. 1, jest wyrażane w formie pisemnego oświadczenia. Oświadczenie nie musi być ponawiane w kolejnym roku szkolnym, może jednak zostać zmienione.

Uczestniczenie lub nieuczestniczenie w przedszkolnej albo szkolnej nauce religii lub etyki nie może być powodem dyskryminacji przez kogokolwiek w jakiegokolwiek formie.

Religia Kościoła lub innego związku wyznaniowego o uregulowanej sytuacji prawnej może być przedmiotem nauczania w szkole, przy czym nie może być naruszona wolność sumienia i religii innych osób.



Od strony Kościoła rzymskokatolickiego nauczanie religii regulują przepisy Kodeksu Prawa Kanonicznego oraz Dyrektorium katechetyczne z 2001 r. W Dyrektorium czytamy:

- Przedszkole lub szkoła zatrudnia nauczyciela religii, katechetę przedszkolnego lub szkolnego, zwanego dalej „nauczycielem religii”, wyłącznie na podstawie imiennego pisemnego skierowania do danego przedszkola lub szkoły, wydanego przez:

- w przypadku Kościoła rzymskokatolickiego - właściwego biskupa diecezjalnego,
- w przypadku pozostałych Kościołów oraz innych związków wyznaniowych - właściwe władze zwierzchnie tych Kościołów i związków wyznaniowych.

Nauczycieli religii zatrudnia się zgodnie z Kartą Nauczyciela.

Nauka religii w przedszkolach i szkołach publicznych wszystkich typów odbywa się w wymiarze dwóch zajęć przedszkolnych lub dwóch godzin lekcyjnych tygodniowo. Wymiar lekcji religii może być zmniejszony jedynie za zgodą biskupa diecezjalnego Kościoła rzymskokatolickiego albo władz zwierzchnich pozostałych Kościołów i innych związków wyznaniowych. Sprawa dotyczy więc nie tylko Kościoła rzymskokatolickiego, ale wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych. Kościół rzymskokatolicki był promotorem lekcji religii nie tylko dla swoich wiernych, choć obrywa się tylko jemu.

Nie wiem, czy minister B. Nowacka zapoznała się z sytuacją polskiej szkoły na tle proble-

mów, z jakimi boryka się szkolnictwo w całej Europie. Po prostu nie ma kto uczyć dzieci i młodzieży. Nauczyciele odchodzą z zawodu nie tylko ze względów finansowych; średnia wieku nauczyciela w Polsce wynosi 47 lat. Czy nowa minister sprawi, że uczelnie wyższe będą kształcić więcej nauczycieli? Brakuje również psychologów i pedagogów.

We Francji związki zawodowe alarmują, że nawet co druga szkoła ma niedobór kadr. Dziennik „Le Monde” informował, że w połowie szkół francuskich brakuje co najmniej jednego nauczyciela. W Niderlandach jest ogromny niedobór nauczycieli. W samym Amsterdamie prawie 40% szkół podstawowych zatrudnia niewykwalifikowanych pracowników. W Niemczech jest prawie 15 tys. wakatów. To wynik zarówno z błędnego zarządzania, złego planowania, jak i kryzysu infrastrukturalnego. Narzekanie na polski system oświaty jest często na wyrost, „dla zasady” i wynika z nieznamości problemów w innych krajach.

Każdy minister staje pod pręgierzem oczekiwań środowiska, którym zarządza. Może problemem przyszłych kadr powinna zająć się nowa minister, na której ciąży obietnica wyborcza, tj. podwyżka pensji dla nauczycieli o 30%, od 1 stycznia 2024 r. To są prawdziwe miliardy, które trzeba przewidzieć i znaleźć. A może bardziej palącym problemem w polskiej szkole jest ilość samobójstw nieletnich? Z oficjalnych danych Komendy Głównej Policji wynika, że w 2022 roku próby samobójcze podjęło 2093 dzieci i młodzieży (w wieku 7-18 lat). W 156 przypadkach zakończyły się one śmiercią. Dla porównania w 2021 roku prób samobójczych było ok. 1,5 tys., a w 2020 roku mniej niż tysiąc. Jak widać, mamy do czynienia z bardzo niebezpieczną tendencją wzrostową, nad którą musimy się wspólnie zastanowić. Czas postawić pytanie: Co sprawia, że coraz więcej dzieci nie chce żyć? Czas szukać odpowiedzi! Nie słyszałem na ten temat słowa z ust minister B. Nowackiej. Nie ma też zapowiedzi walki ze zjawiskiem przemocy w szkole. Około 10 proc. polskich uczniów jest systematycznie dręczonych, przemoc werbalna jest na porządku dziennym. Nowym zjawiskiem stało się długotrwałe nękanie z wykorzystaniem nowoczesnych technologii (tzw. *cyberbulling*). Minister B. Nowacka nie wypowiada się nt. agresji elektronicznej, jakby jej nie było.

Zatrzymajmy się wreszcie nad kwestią fundamentalną. Niedawno, w ramach programu Erasmus, gościliśmy w Szkole Podstawowej nr 11 im. H. Sienkiewicza w Puławach uczniów z kilku krajów. Była wśród nich Greczynka, z

którą udało się porozmawiać o systemie szkolnictwa w ojczyźnie Platona i Sokratesa. Stwierdziła, że filozofia, jako umiłowanie mądrości, jest w jej kraju fundamentem edukacji na wszystkich poziomach. Filozofia uczy: krytycznego myślenia, erudycji, stawiania problemu, argumentacji, wniosowania, prowadzenia dyskusji, obrony własnych przekonań itp. W Polsce, mimo tylu zmian programowych, nikt nie odważył się wprowadzić elementów filozofii do szkoły. W tej sytuacji nauka religii jest jedynym przedmiotem, który wprowadza młodego człowieka w świat pojęć i refleksji antropologicznej. Pokazuje spójną wizję człowieka jako osoby, istoty duchowo-cielesnej, żyjącej nie tylko w konkretnym kontekście społecznym i kulturo-

wym, ale także transcendującej poza czasoprzestrzeń. Przypomina, że musi istnieć spójna hierarchia wartości i trwały porządek moralny, których stróżem pozostaje sumienie wolnego człowieka. Daje odpowiedź na pytania dotyczące ostatecznego celu i sensu życia. Nauka religii uczy nie tylko relacji z Bogiem, ale także budowania relacji z ludźmi w prawdzie i miłości.

Wskazuję tylko na niektóre problemy. Pani minister znalazła sobie jeden nośny temat i, stosując efekt śnieżnej kuli (ang. *snowball effect*), próbuje wszystkim wmówić, że katecheza w szkole to niebezpieczna góra lodowa, którą bezwzględnie trzeba wysadzić w powietrze, by nie zatopiła polskiej szkoły. To źle postawiony problem!

Transhumaniści

Mają kompleks Boga,
dlatego bez wątpienia,
zmierają do Jego
dzieła unicestwienia.

Czy losem człowieka

ktos się wzruszy,
kiedy będziemy go postrzegać,
jako przypadkowy akt
natury bez duszy?

Jan Fiedurek

Karmelitańscy męczennicy potopu

O. Szczepan Tadeusz Praškiewicz OCD

Kroniki zakonne karmelitów bosych odnotowują, że sześciu zakonników poniosło śmierć męczeńską w czasie potopu szwedzkiego. Najpierw, w lutym 1656 r., stracił życie br. Maciej od św. Karola, zamordowany „przez heretyków” w Krakowie. W tym samym miesiącu, uciekając przed Szwedami na Węgry, zostali zamordowani o. Samuel od św. Józefa i o. Kandyd od Najświętszej Maryi Panny, podpreor lwowski.

Kolejni dwaj męczennicy potopu szwedzkiego ponieśli śmierć w klasztorze w Wiśniczu, gdzie przez wiele tygodni byli uwięzieni, pozbawieni żywności i lekarstw, a nadto torturowani. Pierwszy z nich, o. Józef od Matki Bożej, zakończył życie 12 marca 1656 r. Drugi natomiast, o. Cyryl od Najśw. Maryi Panny, zmarł w maju tego samego roku. Kronikarz klasztoru wiśnickiego napisał o nim, że był „młodszy wiekiem

od o. Józefa, ale z powodu nieznośnych warunków życia i udręk zadawanych przez Szwedów



Najazd Szwedów na klasztor w Wiśniczu.
Grafika J. K. Osierdy OCD

został na wpół ociemniały”. W końcu „przez dwadzieścia dni walczył z febrą, aż opuszczając to śmiertelne życie, przeniósł się do nieśmiertelnego”.

Dwóch zakonników Szwedzi zamordowali też w 1704 r. we Lwowie. Byli to br. Pachoni i br. Hilarion. Tego ostatniego „przebił w kościele sam dowódca. /.../ Szwedzi bowiem weszli do kościoła klasztornego i okrutnie obchodzili się z zakonnikami”.

Niech przelana krew męczenników będzie źródłem mocy w wierze dla nas wszystkich, wszak „sanguis martyrum semen christianorum” (krew męczenników zasiewem chrześcijan).

Przyjąć miłosierdzie

przyjąć miłosierdzie
przestrzenią serca
pełną zachwyty
przy dotknięciu nieba

w kolorach podstawowych
dojrzeć barw odcienie
subtelnie przetkane
kolorami życia

wrażliwością dobra jak kruszyną chleba
przebaczenie podawać najbardziej złaknionym
na palecie wiary
kontury szkicować

miłością miłosierną
szczęściem bez miary

S. Maria Barbara Handerska CSSH

Kajetan Kraszewski – ziemianin z Podlasia, człowiek nauki, artysta i literat (cz. II)

Jolanta Skwarczewska

Prócz pisania powieści najmłodszy Kraszewski dzielił się swymi konceptami na łamach „Kuriera Świątecznego”, „Muchy” i „Kolców” – warszawskich czasopism humorystyczno-satyrycznych, publikując anonimowo obrazki z życia współczesnego i przeszłości¹. W dramatach i komediach, grywanych w Warszawie i we Lwowie, oraz w publikowanych w „Kurierze Warszawskim” polemikach z Jenikiem, Karłowiczem i Prószyńskim² wskazywał na szkodliwość gwary i prowincjonalizmów dla czystości języka polskiego. Współpracował też przy redakcji *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego* (wyd. w latach 1880–1902).

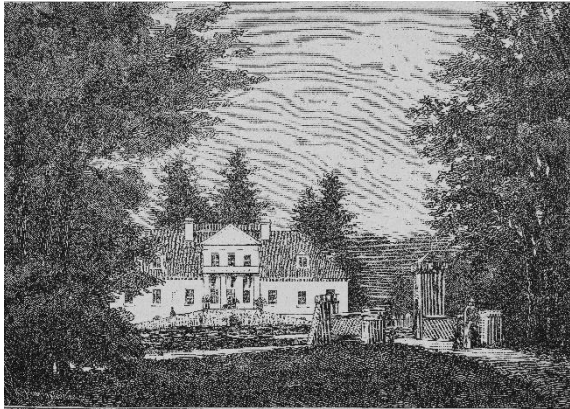
Kajetan Kraszewski jest także autorem pamiętnika – o czym wspomniałam już na początku tego tekstu – ale ze względu na realną

wartość *Kroniki Domowej* (znanej także pod nazwą *Silva Rerum*) właściwe jest, by o tej pracy powiedzieć coś więcej. Przez blisko półwiecze prowadził kronikę – swoiste połączenie pamiętnika z rejestrem wydarzeń społecznych i politycznych – zawierającą wiadomości ogólne z różnych dziedzin, wspomnienia poświęcone przyjaciołom i rodzinie, czasem w formie anegdot, a nawet mniej lub bardziej złośliwych plotek. Większość zapisów dotyczy obserwacji bieżących wydarzeń, ważnych tak dla kraju, jak dla majątku na prowincji Królestwa Polskiego. Autor dysponował umiejętnością obserwacji, zamięłowaniem do szczegółów, talentem gawędziarskim i pogodnym, nieco rubasznym, poczuciem humoru, co zjednało mu czytelników nie tylko wśród grona specjalistów. Zgłębienie *Kroniki* daje wgląd w mentalność i przekonania konserwatywnego, inteligentnego ziemianina z południowego Podlasia, analizującego (nieraz doko z goryczą i ironią) odchodzący w przeszłość świat szlacheckich wartości i porządek społec-

¹ Z. Sudolski, *Kajetan Kraszewski – literat i astronom*, [w:] *Twórczość w godzinach nadliczbowych*, red. D. Kalinowski, Słupsk, 2004, s. 69-73.

² Ludwik Jenike – polski publicysta, tłumacz, encyklopedysta, współzałożyciel i redaktor „Tygodnika Ilustrowanego”; Jan Aleksander Ludwik Karłowicz – polski etnograf, muzykolog, językoznawca, folklorysta; Konrad Prószyński, ps. „Kazimierz Promyk” – polski działacz oświatowy, pisarz, wydawca.

czny uświęcony wielowiekową tradycją, oraz obserwowanego z niechęcią zjawiska i wydarzenia, które kształtują nowy obraz przyszłości.



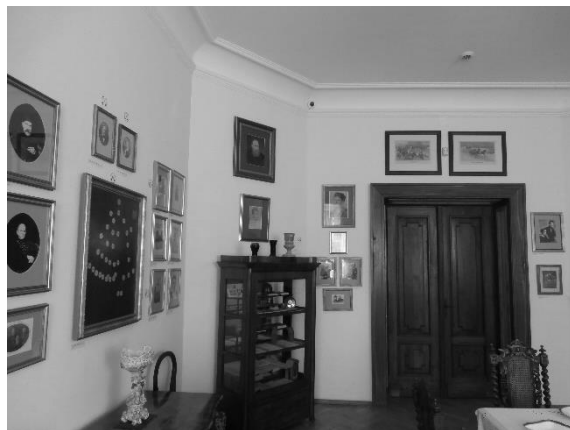
Kazimierz Pomianowski (rytownik), Romanów na Podlasiu

Obawę o przyszłość polskich dworów i kulturę budzi w nim idea postępu cywilizacyjnego, głoszonego przez pozytywistów, rozwój industrializacji i urbanizacji – bo miasto kosztuje wiele, a także demoralizuje wiele. Niechęć budzą rozwijające się kariery rodów żydowskich, a także zrywy powstańcze, które prowadzą „ludzie z motłochu, darmożady, pijaki i próżniaki”, szukający własnej korzyści oraz grupy oszukanej młodzieży. Ostoją polskości są dwory ziemiańskie, wierne odwiecznym tradycjom i wartościom, bezradne wobec gwałtownych zrywów wymierzonych w życie narodowe i religię. Dziśszemu czytelnikowi, z perspektywy czasu świadomemu znaczenia ówczesnych zrywów narodowościowych i przemian społeczno-politycznych, trudnym może się wydać krytycyzm wobec Żydów, niechęć naszego bohatera do idei pozytywizmu, emancypacji kobiet i rewolucji technicznej. To, co nazwano postępowaniem, w jego pojęciu prowadzi do upadku cywilizacji: „Wiek terażniejszy lubi szczególnie przechwalać się i szafować dwoma słowami - cywilizacją i postępowaniem. Jeżeli cywilizacją są tysiąc razy straszniejsze wojny jak dawniej, jeżeli postępowaniem jest brak wiary lub w najlepszym razie indyferentyzm, materializm i samolubstwo, to się zgodzę na te denominacyjne cechy naszego wieku”.

Bazą intelektualną Kajetana było jego wychowanie rodzinne, nauczyciele domowi, szkoły i uniwersytet w Kijowie, a także samokształcenie, któremu oddawał się chętnie i owocnie, czerpiąc obficie z biblioteki rodzinnej, którą z zapalem studiował, a także, przez całe swoje życie, wzbogacał. Biblioteka odziedziczona po przodkach prawdopodobnie obejmowała około 2-3 tysięcy pozycji,³ z których najcenniejsze były druki XVI-

wieczne. Kajetan w *Silva Rerum* wspomina: „Po roku pobytu mego w Romanowie [...] zacząłem coraz mniej wydawać na odzienie, a kupować po trosze książki, bo w Romanowie czytano zawsze wiele, czytałem więc i ja, ale co krok spotykałem rzeczy, o których trzeba się było objaśnić”. Księgozbiór zastany w rodzinnym domu, był wypadkową zainteresowań jego przodków i współczesnych. Zawierał więc tyleż dokumentów archiwalnych, manuskryptów, ksiąg z dziedziny gospodarstwa wiejskiego, co i literatury.

Dziewiętnastowieczny dwór szlachecki z reguły posiadał jakiś księgozbiór. Jednakże o jego jakości stanowiły upodobania właścicieli. Mógł to być czysty snobizm i duma z posiadania przedmiotów kosztownych i rzadkich, jakimi wówczas były księgi, jak też rozbudzona potrzeba obcowania z ludzką myślą i ideami. Dla takich właścicieli domowa biblioteka była nie tylko skarbcem, ale i warsztatem pracy literackiej i naukowej. W okresie rozbiorów na rozwój bibliotek prywatnych wpływ miała także chęć zachowania pamiątek przeszłości i intelektualnego dorobku narodu, tłamszonego przez zaborców. Przypominały one o wolnej Rzeczypospolitej, o wojsku i powstaniach narodowych, wybitnych postaciach polskiej historii. Z dużym szacunkiem odnoszono się do czasów staropolskich, ale też do czasów napoleońskich i powstań. Nie zawsze takie pamiątki mogły być oficjalnie eksponowane, dlatego też najcenniejsze nierzadko trzymano w zamknięciu, w oddzielnych ukrytych pomieszczeniach.



Jedna z sal muzealnych w Romanowie

Z korzyścią dla biblioteki romanowskiej pozostawał fakt, że czerpała zeń rodzina wysoce sobie ceniąca literaturę i naukę. Każdy z jej członków wzbogacał księgozbiór na miarę swoich możliwości i pasji. Apogeum świetności tej

³ O zbiorach Malskich więcej pisze A. Sitko w pracy *Kraszewscy na Podlasiu*, red. D. Słowikowska, Wisznice, 2013.

kolekcji nastąpiło jednakże za sprawą Kajetana. Bystry umysł i rozległość zainteresowań sprawiły, że w ciągu swego życia właściciel powiększył zbiór do około dziesięciu tysięcy pozycji, których tematyka odzwierciedlała jego pasje; znalazły się tam publikacje z dziedziny muzyki:



Muzeum w Romanowie, stan obecny

harmonii, akustyki i kompozycji, biografie znanych kompozytorów, a także wydane drukiem koncerty samego Kajetana, jak i innych artystów. W miarę poszerzania zainteresowań właściciela dołączyły także prace z dziedziny nauk ścisłych: matematyki, astronomii, fizyki, meteorologii i przyrody. A także kolekcja herbarzy i prac z dziedziny genealogii, uzupełniająca zbiory rodzinnych archiwaliów, które to razem pozwoliły mu na stworzenie *Monografii*, o której wspominałam wcześniej. W miarę upływu czasu Kajetan za najmiłsze uznał badanie historii i lekturę pamiętników i korespondencji z XVIII i XIX wieku. „Śliczny jest język naszych starych kronikarzy i opowiadania nieraz do najwyższego stopnia zajmujące” – pisał w *Kronice domowej*. Przekonanie to odzwierciedla zbiór historyczny: w pierwszych edycjach znakomici polscy kronikarze, herbarze Paprockiego, Okolskiego, Potockiego, Duńczewskiego, Małachowskiego, Kuropatnickiego, Niesieckiego, Wielądka i inne. Inkunabuły, kilka wydań Biblii, rękopisy i listy dyplomatów, liczne *sylwy*⁴, tak w rękopisach, jak i publikowane: „zbierając bibliotekę, głównie mam na celu epokę od Augusta II do naszych czasów, a zwłaszcza koniec XVIII i XIX wieku, do czego zbieram tak historię samą jak i pamiętniki osób rozmaitych” – znów zwierza się Kaj w swej *Kronice*. Niemalą część księgozbioru stanowiły też dzieła literackie, o głośnym czytaniu w kręgu rodziny nie raz wspominają tak Kajetan, jak i Józef Ignacy. Czytano *Pana Tadeusza* i inne prace Mickiewicza.

W kolekcji znajdowały się pierwodruki niemal wszystkich prac poety, a także wiele innych polskich dzieł. W czasach szkolnych bracia poznali Waltera Scotta, Byrona, Szekspira także Eugeniusza Sue i Anne Radcliffe i wiele znamienitych nazwisk z literatury światowej. Honorowe miejsce w romanowskiej bibliotece przeznaczono powieściom Józefa Ignacego, a ambicją synów Kajetana w późniejszych latach było dążenie do zebrania kompletnej kolekcji dzieł stryja⁵.

Kajetan nie tylko kupował książki. Dzięki osobistym znajomościom i obfitej korespondencji z ludźmi ze świata nauki i literatury pozyskiwał dedykowane egzemplarze autorskie, a czasem wybierał honorarium za swoje prace w postaci książek. W taki sposób odebrał zapłatę za tłumaczenie pracy Camilla Flammariona *Bóg w przyrodzie*. Księgozbiór uzupełniały periodyki polskie i zagraniczne, subskrybowane lub otrzymywane za darmo jako zapłatę za pracę lub jako zachętę. Prowadził także wymianę dubletów i defektów. Swoistym dopełnieniem zbiorów biblioteki była kolekcja historycznych portretów polskich od XVI do XVIII wieku, po części odziedziczonych, a w części zakupionych przez kolekcjonera. Dodać możemy na marginesie, że Kajetan sam amatorsko parął się rysunkiem, i tworzył medaliony portretowe.

Potęzna – jak na zbiór prywatny – blisko dziesięcioletnia biblioteka doczekała się spisu katalogowego wykonanego przez syna Kajetana – Bogusława. Jednakże nie dochował się do naszych czasów. Mimo zapisu testamentowego Kajetana, aby ksiąg „z rodziny nie wypuszczać i do zakładu publicznego nie oddawać”, same zbiory przez lata uległy rozdzieleniu między synów Krzysztofa i Bogusława, i częściowemu zniszczeniu. Krzysztofowi przypadły zbiory matematyczno-przyrodnicze i archiwum domowe, Bogusław otrzymał część humanistyczną. Niestety, część Bogusława uległa zagładzie podczas I wojny światowej prócz niewielkiej kolekcji książek i listów Józefa Ignacego, zakopanych w 1916 r. Fragment romanowskiego księgozbioru, którym zarządzał Krzysztof w liczbie 1396 tomów, przekazał Bibliotece Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie, gdzie znajduje się do dzisiaj, a rodzinne archiwum oddał do Biblioteki Jagiellońskiej. To, czego nie zniszczyły czas i wojny, decyzją Janusza Kraszewskiego, syna Bogusława i wnuka Kajetana, stało się załącznikiem Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie.

⁴ Sylwa (łac. *silva rerum* dosł. *las rzeczy*) – forma piśmiennictwa popularna wśród szlachty polskiej.

⁵ Opis i charakterystykę, i dzieje biblioteki K. Kraszewskiego przygotował A. Sitko, *Kajetan Kraszewski i jego biblioteka*, „Bibliotekarz Lubelski”, R. 51, 2008, s. 117-135.

Kaloryczność pokarmów a długowieczność

Jan Fiedurek

Kaloryczność pożywienia ma istotny wpływ na proces starzenia się organizmu oraz może być czynnikiem przedłużającym życie. Jedyna hipoteza, na której poparcie mamy rzetelne dowody w postaci przedłużenia życia zwierząt, dotyczy ograniczenia kaloryczności pożywienia: zwierzęta otrzymujące tylko tyle kalorii, ile jest niezbędne do przeżycia, żyją znacznie dłużej niż wynosi średnia wieku. W warunkach laboratoryjnych można przedłużyć życie myszy i szczurów o 50-100%. Jest to jedyna doświadczalnie potwierdzona metoda wydłużania życia zwierząt, która wytrzymała prowadzone przez dziesiątki lat testy. W królestwie zwierząt długość życia przedstawicieli różnych gatunków jest odwrotnie proporcjonalna do szybkości metabolizmu. Im wolniejsza przemiana materii, tym dłużej żyje zwierzę. Kiedy ograniczymy dopływ kalorii, maleje tempo przemian metabolicznych. Redukcja kalorii o 40% powoduje zmniejszenie o 24% spontanicznych uszkodzeń DNA. Średnia długość życia zwolenników naturalnych roślinnych posiłków, którzy średnio zużywają do 1000 kcal, wynosi 137 lat.



Źródło: <https://best-diet-reviews.com/okinawa-diet/>

Wolne rodniki są cząstkami zawierającymi nieparzystą liczbę elektronów, co sprawia, że są one bardzo reaktywne chemicznie. Mogą one powstawać w organizmach w wyniku procesów metabolicznych, ale również pod wpływem czynników zewnętrznych takich jak promieniowanie UV, palenie tytoniu, zanieczyszczenie środowiska czy niezdrowa dieta. Wolne rodniki

są związane z procesem starzenia się organizmu i wieloma chorobami, ponieważ mogą uszkadzać komórki, białka, lipidy i kwasy nukleinowe (DNA). Uszkodzenia te mogą prowadzić do różnych problemów zdrowotnych, w tym chorób serca, nowotworów i przyspieszonego starzenia się organizmu. Ograniczenie kaloryczne może mieć korzystny wpływ na zdrowie, takie jak zmniejszenie ryzyka chorób serca czy cukrzycy, ale jego wpływ na długowieczność jest mniej pewny. Ponadto uwzględnienie jedynie ilości spożywanego kalorii może pomijać inne istotne czynniki takie jak: jakość diety, rodzaj spożywanych makroskładników, mikroelementów, styl życia czy genetyka.

Za długowieczność odpowiadają telomery. Są to niekodujące, powtarzające się motywy nukleotydowe, które chronią zakończenia prawidłowych chromosomów przed degradacją i fuzją, zapewniając stabilność genomu. Można je porównać do czapek, które znajdują się na chromosomach. Choć procesu starzenia nie da się odwrócić, to jednak możemy go spowolnić przez wydłużenie telomerów, a tym samym obniżyć wiek biologiczny. To one decydują o długości życia naszych komórek i ich zdolności dzielenia się. W tym celu należy zdrowiej się odżywiać i prowadzić aktywny tryb życia. Aktywność telomerazy (enzymu, który wydłuża telomery), jak również długość telomerów, mają istotne znaczenie w patogenezie i przebiegu szeregu chorób, w tym: otyłości, cukrzycy, miażdżycy, chorobach układu krążenia, otępienia, depresji i w nowotworach. Długość telomerów ulega skróceniu wraz z wiekiem średnio o 25-28 par zasad na rok. Wielu badaczy skupia swoją uwagę na znaczeniu długości telomerów w chorobach nowotworowych. W komórkach nowotworowych nie dochodzi bowiem do skracania się telomerów w kolejnych podziałach, co wskazuje na fakt, iż stabilność telomerów może być niezbędna w procesie nowotworzenia. Można stwierdzić, że styl życia, a szczególnie sposób żywienia, w tym poszczególne składniki żywności, w istotny sposób wpływają na długość telomerów jak również aktywność telomerazy; mogą spowalniać proces starzenia się organizmu oraz przyczyniać się do zapobiegania występowaniu chorób cywilizacyjnych.

Podział komórek oraz replikacja DNA przyczyniają się do skracania telomerów, co wiąże się bezpośrednio z aktywowaniem procesów odpowiedzialnych za starzenie, a następnie śmierć komórek. Z tego względu telomery to

markery biologicznego starzenia się organizmu. Im krótsze, tym większe jest ryzyko chorób takich jak: zwłóknienie płuc, schorzenia wątroby czy choroby przewodu pokarmowego. Na skracanie telomerów wpływają zarówno czynniki genetyczne (uszkodzenie kodu genetycznego), jak i skażenie środowiska, stany zapalne, używki (palenie papierosów, picie alkoholu), stres oraz złe nawyki żywieniowe. Stwierdzono, że telomery u kobiet są dłuższe niż u mężczyzn, co przyczynia się do ich dłuższego życia. Pierwszym krokiem pozwalającym na wydłużenie telomerów jest dieta bogata w składniki odżywcze, w tym kwasy omega-3, co zaleca również psycholog żywienia dr Elissa Epel w podcaście Mindbodygreen. Według niej - im więcej kwasów omega-3 było wchłanianych przez erythrocyty, tym dłuższe stawały się telomery. W codziennym menu mogą się pojawić: ryby i owoce morza, warzywa, owoce, orzechy i nasiona, fermentowane produkty mleczne. Ponadto stwierdzono, że na długość telomerów ma wpływ poziom witaminy D w organizmie, co wynika z faktu, że witamina D zwiększa aktywność telomerazy, która jest enzymem posiadającym zdolność syntetyzowania telomerów, przez co zabezpiecza końce chromosomów przed ich nadmiernym skracaniem się w trakcie podziałów komórkowych oraz stabilizuje ich strukturę. Istotną rolę w tym względzie odgrywa obniżenie stresu oksydacyjnego, w tym celu wskazana jest rezygnacja z używek, regularne nawadnianie się, umiarkowana aktywność fizyczna oraz wypracowanie metod radzenia sobie ze stresem. Jednak największą rolę odgrywa dieta, bo głównym źródłem antyoksydantów jest pożywienie - karotenoidy, polifenole oraz witaminy A, C i E.

Kolejnym kluczowym czynnikiem wpływającym na długość telomerów jest długość snu. Według badań przeprowadzonych w 2012 r. mężczyźni, którzy spali poniżej sześciu godzin, mieli krótsze telomery niezależnie od wieku, masy ciała czy stosowania używek. Wykazano, że aby zachować dobre samopoczucie, a zarazem sprawność fizyczną, należy spać około siedmiu godzin. Okazuje się, że długotrwały stres wpływa na organizm również na poziomie DNA, nie tylko skracając telomery, ale także zmniejszając aktywność telomerazy. Według naukowców z Kalifornii we wsparciu walki ze stresem może okazać się pomocna medytacja, wpływa bowiem na wyciszenie i uspokojenie. Badanie z 2022 r., w którym uczestniczyło 400 tys. dorosłych Brytyjczyków, dowodzi, że nawet 10-minutowy spacer w ciągu dnia ma wpływ na wydłużenie telomerów, a tym samym obniżenie

wieku biologicznego o 16 lat. To oznacza, że regularna aktywność fizyczna w postaci szybkiego marszu do pracy, to nie tylko próba ograniczenia stresu, ale także walka o dłuższe telomery, a tym samym długowieczność.



Źródło: <https://secretsofhealthyeating.com/the-okinawa-diet.html>

Koenzym Q10 (ubichinon) to jeden z ważniejszych składników łańcucha oddechowego znajdującego się w komórkach, który umożliwia prawidłowe funkcjonowanie tkanek oraz najważniejszych narządów wewnętrznych. Spadek jego syntezy w organizmie zaczyna być zauważalny już po 35 roku życia. Głównym zadaniem koenzymu Q10 jest zapewnienie produkcji energii każdej komórce ciała. Ponadto posiada właściwości antyoksydacyjne, co pozwala na opóźnianie się procesów starzenia organizmu. Jego niedobór może prowadzić do zmiany jego kodu DNA, a w konsekwencji mutacji, czego skutkiem może być powstawanie nowotworu. Deficyt tej substancji może pogarszać samopoczucie oraz znacznie obniżać odporność.

Koenzym Q10 jest również powszechną substancją aktywną stosowaną w różnego rodzaju kosmetykach, których zadaniem jest niwelowanie oznak starzenia. Dzięki swojemu silnemu działaniu skutecznie zwalcza pogłębianie się zmarszczek, a także wpływa na spływanie niewielkich wgłębień na skórze. Koenzym Q10 występuje w produktach takich jak: szpinak, brokuły i brukselka, podroby, wysokiej jakości oleje, tłuste ryby, pełnoziarniste produkty, orzechy oraz kasze.

Koenzym Q10:

- zapobiega rozwojowi chorób serca poprzez właściwości przeciwutleniające, a także zapobiega nadmiernej produkcji cholesterolu, która mogłaby prowadzić do rozwoju miażdżycy,
- dzięki działaniu antyoksydacyjnemu zapobiega rozwojowi nowotworów,
- reguluje metabolizm, znacznie poprawiając jego wydajność,

- pozytywnie wpływa na układ odpornościowy poprzez zapewnienie komórkom odpowiedniej energii do ochrony przed patogenami,
 - u osób chorujących na cukrzycę wspiera leczenie poprzez regulację poziomu cukru we krwi.

Długowieczność jest skomplikowanym zjawiskiem zależnym od wielu czynników genetycznych, środowiskowych i od stylu życia. Związki wolnorodnikowe odgrywają rolę w procesie starzenia się, ale istnieje także wiele innych czynników, które wpływają na długowieczność. Oto kilka z nich:

- geny mogą wpływać na długowieczność. Osoby, których rodziny cechuje długa żywotność, mogą mieć pewne geny związane z długowiecznością;
- zdrowy styl życia, obejmujący zrównoważoną dietę, regularną aktywność fizyczną, unikanie nałogów, odpowiedni sen i minimalizowanie stresu mogą znacznie wydłużyć życie;
- czyste środowisko, wolne od zanieczyszczeń i substancji toksycznych, korzystnie wpływa na zdrowie i długowieczność;
- dostęp do skutecznej opieki zdrowotnej i odpowiednie leczenie chorób stanowi podstawę do zachowania zdrowia i długiego życia.

Okinawa należy do jednego z pięciu regionów świata znanych jako niebieskie strefy. Osoby tam mieszkające prowadzą wyjątkowo długie i zdrowe życie w porównaniu z resztą populacji świata. Region ten skupia największą liczbę stulatków lub ludzi, którzy dożywają co

najmniej 100 lat. Najczęściej podkreślaną korzyścią tradycyjnej diety z Okinawy jest jej wyraźny wpływ na długość życia. Wiele korzyści wynikających z diety Okinawy można przypisać podażym pełnowartościowej, bogatej w składniki odżywcze żywności o wysokiej zawartości przeciwutleniaczy. Warto mieć jednak na uwadze, że z powodu ograniczonej ilości badań nie mamy do końca pewności, na ile sama dieta przyczynia się do tego fenomenu. Kilka aspektów diety może korzystnie wpływać na zdrowie, np. większa konsumpcja warzyw, produktów bogatych w błonnik i przeciwutleniacze, w połączeniu z ograniczeniami dotyczącymi cukru, rafinowanych zbóż i nadmiaru nasyconego tłuszczu. Zasady stylu życia promowane przez kulturę Okinawy, w tym codzienne ćwiczenia, mogą również mieć wymierne korzyści zdrowotne.

Podsumowując, choć istnieją teorie i badania wskazujące na pewne korzyści z ograniczenia kalorycznego dla zdrowia i potencjalnie długowieczności, to zagadnienie to jest nadal tematem intensywnych badań. Długotrwałe ciągle ograniczanie kalorii, bez doprowadzenia do niedożywienia, spowalnia starzenie się i przedłuża życie wielu organizmom, w tym naczelnym. Warto zauważyć, że zdrowa dieta bogata w różnorodne składniki odżywcze, aktywność fizyczna i inne zdrowe nawyki życiowe również odgrywają istotną rolę w utrzymaniu dobrej kondycji zdrowotnej i jakości życia. Dobrze jest o tym pamiętać.

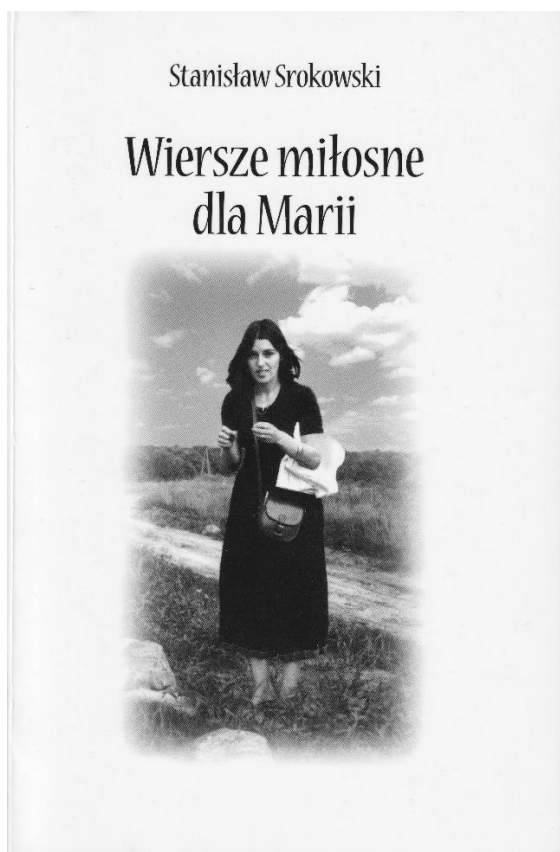
Metafizyczny sens miłości w tomie *Wiersze dla Marii Stanisława Srokowskiego*

Eugeniusz Wilkowski

Stanisław Srokowski wciąż zadziwia. I to na wielu obszarach. Trwa dyskurs o odczytaniu Jego wizji nowego pojmowania języka poetyckiego, wszczęty m.in. tomem *Ciemne wzgórze Arkadii*. Mierzymy się z demaskatorskim, ironicznym piórem kreślącym *Dwie miłości licealisty* (2023), a tu stajemy przed potrzebą odczytania poetyckiego studium o miłości, zawartego w tomie *Wiersze miłosne dla Marii* (Wrocław 2023). Zanim zatrzymamy się nad przekazem tego tomu, przypomnijmy te konstatacje, które nieuchronnie pojawiają się przy lekturze wcześniejszych tomów poetyckich, wszak wówczas nakreślony sposób uprawiania poezji znajduje

kontynuację w niniejszym. S. Srokowski zdecydowanie opowiada się za potrzebą nieustannego nawiązywania przez poetę, artystę do czasów minionych, „by móc jaśniej i głębiej wyrażać pewną ciągłość twórczych poszukiwań i wskazywać nowe horyzonty w rozwoju artystycznych idei” (S. Srokowski, *Poezja nowego wyrazu*, „Magna Polonia”, nr 35, styczeń/luty/marzec 2023, s. 48). Podkreśla, że najważniejszym spoiwem artystycznym powinna pozostawać metafora. Wysiłek intelektualny wymaga, aby umiejętnie wykorzystywać obrazy z różnych rzeczywistości, nawet odległych od siebie, i łączyć je w twórczym obrazie. Z tej racji sięgać trzeba po nową, także unikalną „konstelację słowną” i nadawać jej znaczenie w tworzonej strukturze. Na tej drodze poszukiwań nie należy unikać mierzenia się z zaistnieniami, które mogą wydawać

się przy tym absurdem. S. Srokowski wskazuje, że zużyła się dotychczasowa, czyli tradycyjna, substancja poetycka. Wyrazem tego jest rezygnacja piszących z „wyżyn piękna i metafizyki”, a przez to wkraczanie w „banał i prozaizację, z porządku i dyscypliny w mentalną kiczowatość i anachroniczną narrację, z sensu i logiki w poznanczy bełkot i chaos oraz w językową pustkę” (tamże). Poeci powinni zapanować nad pojawiającą się powszechnością, a ponadto nie mogą rezygnować z odczytywania ducha narodu, a także ducha transcendencji, wyznaczającego wymiar uniwersalny. Ten wyraz dążeń najpełniej



rozwinął się w kręgu kultury łacińskiej, ale teraz musi się mierzyć z różnymi zagrożeniami. Potrzebna jest zatem publiczna debata, aby ratować treści podstawowe. W tym wyzwaniu dziejów jest miejsce dla nowej, oczyszczającej „mowy” poetyckiej. Sztuka, a zatem i poezja, ma pozostać integralną częścią człowieczeństwa. Bez znajomości tego stanowiska Autora, pochylając się nad zapisami najnowszego tomu, możemy nie dostrzec wszystkich Jego intencji. Z reguły skupiamy się na wybranych przesłaniach lub najbardziej charakterystycznych dla piszącego, a to niejednokrotnie rodzi poczucie niedopowiedzenia. W tym przypadku trudność interpretacji powodowana może być i tym, że Autor wprowadza czytelnika w wyjątkowo delikatną,

subtelną materię, jaką zawsze pozostaje uczucie miłości zrodzone między kobietą a mężczyzną.

Zanim pochylimy się nad interesującym i niezwykle ważnym przekazem nowego tomu wierszy, uwzględnijmy głos Autora. W charakterze autoprzedstawienia napisał, że powstały one „wtedy, kiedy przeżyłem już z Marią prawie pół wieku”. Zatem nie były pisane in statu nascendi, z uchwyceniem każdego przyspieszonego bicia serca, a z perspektywy wieloletnich, życiowych doświadczeń, z zachowaniem – nie zapominajmy o tym – sposobu artystycznego przekazu wpisanego w autorskie poszukiwania. Zawartość tomu wzbogacona została ikonografią. Trzeba przyznać, że jest to interesujące rozwiązanie. Przekaz zdjęć znacząco uzupełnia treść utworów, a w wielu przypadkach pozwala pełniej je odczytywać. Wybór ich został przygotowany wyjątkowo starannie, z wykluczeniem jakiegokolwiek dowolności. Podpis pierwszego zdjęcia ujawnia rok poznania Marii, kobiety pogodnej, o delikatnych, szlachetnych rysach. Pod drugim zdjęciem Autor zamieścił informację, że często z Nią organizował „wypadki poza miasto. Maria uwielbia naturę”. Przekaz ten wskazuje na Jej wrażliwość na piękno. W jaki sposób Autor postrzega miłość? Podkreśla, że doświadcza ona „dobra i zła, kształtuje się i hartuje w trudach ludzkiego bytowania, rozwija się i dojrzewa wraz z nami /.../ I przygląda się nam z ciekawością, kiedy wciąż idziemy w tym samym kierunku, trzymając się za ręce. Nieraz boli, ale nawet wtedy, kiedy boli, wzmacnia nasz związek. Dzięki niej życie nabiera blasku i siły. Miłość podnosi na duchu, otwiera nowe horyzonty i nadaje egzystencji głębszy, metafizyczny sens” (fragment z rewersu okładki). Przyznaje, że i Ich uczucie pokonywało „po drodze rozliczne przeszkody, cierpienia, lęki i choroby” (tamże). I dalej Autor przytacza wypowiedzi wielkich twórców o istocie, sile miłości. Zatrzymajmy się przy wymowie okładki. Na jej białe tło naniesione zostało zdjęcie Marii. Wykonano je przed laty, zatem bez oczekiwanej dzisiaj palety kolorów. Wyrazem jakich treści staje się biel okładki? Miłość jest blaskiem, jasnością rozświetlającą życie osób nią związanych, wyrazem nadziei, w jakimś sensie niewinności. Jasność (światło) w przyrodzie utrzymuje życie, w odniesieniu do osoby ludzkiej nadaje mu sens.

Zawartość tomu została podzielona na rozdziały: *Lęki* (początki uczucia), *Wygnańcy* (tytuł metaforyczny z największą ilością utworów ukazujących trwałość więzi), *W cieniu choroby* (przygodność bytowania), *Fale* (czas odpoczynku), *Zgarbiony czas* (nie wiemy kiedy dopadła nas starość), *Poszukiwania* (refleksja o wspólnie

przeżytych latach), *Miłość i wojna* (powrót do grozy dzieciństwa Poety na tle wojny na Wschodzie). Życie wpisane zostało w przemijanie. Nieuchronnie podlegamy jego prawom. Jest czas narodzin, wzrastania, poznawania świata, fascynacji pięknem, przynoszonym również przez miłość, ale są i chwile lęków, w tym niesione przez choroby. Wreszcie pojawia się czas wchodzenia w okres starości, podsumowywania całego życia, jego wzlotów, bagażu życiowych doświadczeń. Lata dziecięce S. Srokowskiego naznaczone zostały niewyobrażalnym cierpieniem, zadany przez pobratymców poprzez okrutne ludobójstwo skierowane w niewinną ludność cywilną tylko dlatego, że mówiła i myślała po polsku. Tamte przeżycia na tyle na nowo ożyły na widok uciekinierów zza wschodniej granicy, by ponownie stawiać pytania dotyczące przemocy. Wszystko to sytuje w więzi z Marią, przynoszącej ukojenie w najtrudniejszych chwilach życia.



Maria kilka lat po studiach, źródło: S. Srokowski,
Wiersze miłosne dla Marii

W wierszu *Pierwsze spotkanie* Autor kreśli ós czasu, z zaznaczeniem okresu do pierwszego spotkania z Marią, i lata późniejsze. Wyznacza tym niejako dwie ery swojego życia: przed Marią i z nią. Pierwsza znaczone była lękami, które „rosły jak chmura gradowa”. To wówczas „nadały czarne deszcze”, a czerń jest wyrazem smutku, zagubienia, niepewności. Dlatego nawet „bolał krzyk światła” i „umierała ostatnia przystań języka”. Pojawia się analogia do doświadczenia biblijnego Adama. W rozumieniu

dóbr materialnych miał wszystko, żył w raju, ale ciągle chodził z poczuciem niedosytu, wewnętrznego smutku, wyczuwalnego braku. Stwórca, widząc jego stan, dał mu Ewę. W przypadku S. Srokowskiego tym aktem stwórczym było spojrzenie na kobietę pochylającą się „nad książkami jak tęcza/ a z dzieł mistrzów ulatywały białe duchy/ zjawy liter i śpiewały ocean”. Tą kobietą była Maria. Miał poczucie, że depcze „umarłe słowa”, a „gromada obcych spojrzeń” deptała Jego gardło. Wówczas skoczył w przepaść. W takich momentach człowiek czuje trwogę, ma poczucie śmiertelnego zagrożenia. W tym przypadku przepaścią była Maria, stając się „wzbawieniem”. Odtąd „kwitła” już w Jego „głębi snów”, wyznaczając „nowy świt”, czyli nową erę. W dotychczasową noc życia Poety wkroczyła jako „tańczący płomień”, który na tyle był silny, że rozpałił wnętrze, spopielił je, i „noc” przemienił w jasność. Poeta zmagił się z przygodnością bytowania, z całym wymiarem poszukiwań na drodze ziemskiego pielgrzymowania, ze swoimi lękami i pragnieniami, rzeczywistością pełną „widm”. Swoje istnienie S. Srokowski sytuje w rozważaniach o charakterze antropologicznym, z wyczuwalnym rysem potrzeby przekraczania granic tego świata, gdyż pozostając tylko w jego granicach, nie odnajdzie się sensu swojego życia. Nieuchronnie, wraz z Piszącym, wkraczamy w przestrzeń metafizyczną, która na stałe już nakreśliła sens wspólnego życia z Marią. I w kolejnym utworze (*Ostatni liść*), odnosząc się do Niej, zaznaczy, że „uniosłaś się jak gołębica nad wodami/ usłyszałem tylko szum skrzydeł”, by zaraz dodać: „i szelest ust/ szept światła”. Odtąd „mknęłaś przez mój głód/ pragnienie i strach/ skryłaś się nierozpoznana/ jako zapowiedź odnowy”. Mógł więc Poeta czuć się niczym „skulony pies”, tuląc Jej „oddech/ pyłki rzęs i ciszę”. Przyznaje się, że „ścieliłem się u twoich śladów”. Maria strącała „ostatni liść lęku”. Dlatego później S. Srokowski marzy, by „wyspiewać twoje ciało”. W Jego duchu rodzi się świadomość nowego życia wbrew wcześniejszej „umierającej duszy”. Maria - niczym ożywcze piękno kwiatu - smutek Poety przemieniała w światłość (napisał, że „zakwitłaś” - w *Uleciałaś*, „stałaś się płomykiem nadziei”, „zobaczyłem wołanie ramion” - w *Płomyk*). Dlatego zaczęły wyrastać „gałęzie brzosku/ pełne twoich oczu/ uścisków i pieszczot/ możemy zacząć wędrówkę/ przez nasze ciała”. Kobiecy uśmiech Marii stał się otwierającym „poranki”, a o zmroku świecił „jak promień”. Gdy przemieszczała się i mijała „przedmioty”, u Jej nóg kładły się cienie, a podłoga śpiewała (*Uśmiech*). To Maria wybawiała Piszącego „od

udręki". Wyzwalała nie tylko zachwyt swoją kobiecością, ale, na wzór ukochanej z obrazu Artura Grottgera „Pójdź ze mną przez padół płaczu”, wyzwalała bezgraniczną przyjaźń i wsparcie. Tak, wydaje się, że przywołanie wymowy utworu Grottgera staje się zrozumiałe.

Obecność Marii pozwoliła S. Srokowskiemu w nowym wymiarze objąć dziedzictwo Kresów. Gdy Mu się wydawało, że „to już koniec/ tamtego świata”, że „we Lwowie Larisie i Wilnie/ zgasły cmentarze”, wówczas z Jej rąk „uniósł się/ świecący motyl i zapalił/ moją wiarę”. Dostrzegł, że załopotaly się „skrzydła anioła/ i usłyszeliśmy jak szepczą/ groby” (*Wygnancy*). Te konstatacje zamieścił Poeta w rozdziale ukazującym dojrzewanie uczucia i radość z jego przeżywania. Pojawiły się wspólne wyjazdy do Bułgarii, a zwłaszcza do Grecji, prace nad tłumaczeniami, bezpośrednie dotykane materialnych śladów wielkości kultury klasycznej. Jej duch przenikał każdą refleksję Poety, w tym narrację znaczącą obecnością Marii. Odległe, minione czasy nieuchronnie przenikały do doświadczeń współczesnych, zaznaczając rysy w więziach z Marią. Patrząc na ruiny wspaniałych budowli, wzmagala się refleksja o przemijaniu. Pomimo to pozostawał „gniew Antygony/ lęk Ismeny/ i śpiew Safony” (*Nad Athos*). Nie wszystko zatem przemija. Pozostają myśl, idee, znaki kultury materialnej, ale i wspólne przeżywanie trwałego uczucia, choć poddawane w życiu różnym próbom (*Pijmy*). To tam Poeta całował spojrzenia Marii, to tam zaznaczył: „zabierz moje uczucia/ z tej góry snu/ i przytul” (*Chwila*), czy: „kiełkował ranek/ z moją ręką/ na twojej piersi” (*Na polu*). Z utworów zamieszczonych w tym rozdziale przebija też radość wspólnych zainteresowań, bowiem i Maria zajmowała się przekładami utworów greckich, uczestniczyła w zjazdach tłumaczy. W utworze *Twoje ręce* S. Srokowski podkreślił: „z wielu stron naraz/ niosły się szepty/ twojego serca/ z wygnania wracała/ moja miłość/ pełna lęków i ran/ a twoje ręce/ obejmowały/ mój kolczasty ból”. Dojrzałe uczucie Marii leczyło także stale powracające obrazy z młodości lat. W wierszu *Zrastamy się* Poeta zaakcentował, że w Jego uszach stale „błyszczą” imię Marii, i dodał: „zrastamy się/ w głębi pytań/ na zawsze”. A w innym utworze nostalgicznie nakreślił: „noc świeci w zdaniu/ z popiołów spoziera/ historia/ tylko moja miłość skomli/ u twoich/ ust” (*U twoich ust*).

Gdy pojawia się choroba i dotyka osoby bliskiej, przyjmujemy ją niczym „wyrok”. Wówczas twarz usycha, a „lęki” ścinają „głos”. I „wtedy – zaznaczył Poeta – usłyszeliśmy/ mamrotanie ciszy/ z tej głębi/ wyrosła piwonia”

(*Twoja choroba*), a Maria wzięła „mnie za rękę/ i ruszyliśmy/ w stronę/ mostu”, który zawsze pozostaje synonimem tego, co łączy. W czasie ocierania się o szpital, czy podczas pobytu w nim, myśli mogą dostrzegać „roje złych snów” i wycie pól. Dobrze, że częściej pojawia się potrzeba utulenia szeptów i urojeń (*Wtedy*). Ten czas się pokonuje i powraca do normalnego funkcjonowania, i przychodzi możliwość odpoczynku, wyjazdów w znane miejsca. Nad brzegiem morza „wybudowałem ci pałac/ z piasku /.../ byś odpoczęła/ pod śpiewającym niebem” (*Odpocząć*). I w innej odsłonie: „kiedy spacerujesz/ w falującej sukni/ nad brzegiem morza/ umieram z zazdrości/ podgląda cię/ piasek/ żółt/ mrówka/ i/ ślad/ mężczyzny/ pod nogami (*Pod nogami*). Motyw ten kilkakrotnie wkraść się do wierszy S. Srokowskiego. Wpisany jest przecież w ludzkie odczytywanie, mierzenie się z różnymi, nie zawsze zamierzonymi, przejawami zaistnień. Pojawia się i odchodzi, a może się tylko skrywa?



Maria w 1976 r., źródło: S. Srokowski,
Wiersze miłosne dla Marii

Przygodność bytowania nieuchronnie kieruje nas ku starości (*Zgarbiony czas*). Życie z Ukochaną znaczone jest przemijaniem, ale i trwałością uczucia. S. Srokowski podkreślił: „nie mogę cię/ wyjąć z ust/ zdjąć z widoku/ wycofać z lęków/ przerwać/ zbyt głęboko wrosłaś/ w korzenie/ mojej/ krwi”. Obecność Marii wciąż jest

silna, nadal ogarniająca całe wnętrze Poety, nawet wówczas, gdy mierzy się z zupełnie innym wymiarem ziemskiej rzeczywistości. Powraca do wcześniejszego wołania „czasu”, bowiem „twoje usta wyglądają/ przez moje pragnienia/ wciąż głodne/ nasze ciała/ i świecą obłoki”. I tu wprowadza metaforę „pamięć dotyku” (*Pamięć dotyku*), zaznaczając: „nie wiemy/ kiedy dopadła nas starość”. Pomimo różnych doświadczeń „bierzemy się za ręce/ i wędrujemy wśród czełuści/ prześwitu/ mruga do nas strumyk/ i spadają obłoki” (*Wędrujemy*). Gdy „nad nami pochyla się jesień/ szepcze pień czasu/ i słyszy ziemia/ że nadchodzi zgubiony głos”, wówczas Maria podaje dłoń (*Ten liść*). Ilek w tym symboliki i lirycznej ciszy. Poeta konstatuje: „zrośliśmy się tak bardzo/ że nie wiemy/ kto w kim zamieszkał” (*Czy to my*). I zaznacza: „z twoich zwątpień/ wyglądają moje pytania”, by zaraz dodać: „we mnie oddycha/ twój szepc”, przy tym powraca do „starych” fotografii. Pomimo upływającego czasu „moje spojrzenia wciąż cię rozbierają/ a usta spijają słońce/ z twoich piersi/ twoje imię/ nie schodzi mi z drogi”. Przychodząca jesień fizyczna, w przyrodzie, staje się synonimem jesieni życia dwojga osób przez blisko pół wieku będących razem. Należałoby oczekiwać, że już spokojna, kojąca, acz ciągle pełna poszukiwań. Czy w życiu człowieka stale aktywnego intelektualnie może być inaczej? Naturalnym porządkiem przypomina się szepc znanych ścieżek, zwłaszcza znaczonej obecnością Marii (*Szept ścieżek*). Nieuchronnie przybywają kolejne lata, a „my wciąż poszukujemy/ początku tej gorączki/ która spalała nasze drogowskazy/ kiedy szliśmy jak ociemniałi/ przez nagie ciała/ z wołającymi rękami” (*Źródła pamięci*). S. Srokowski podkreśli, że „z ciebie się już/ nie wyleczę” (*Nie wyleczę*). Maria pozostanie częścią Jego duszy. I ta dojrzała miłość zostaje zakłócona kolejną wojną (*Miłość i wojna*), „znowu w głąb uszu/ wwierca się świder strachu /.../ ze wschodu wieją wichry wojny/ i skrzypi krew” (***) *znowu w głąb uszu*). I dopełnia się: „tamten jęk starej kobiety/ w płomieniach ognia/ gdy rozsypywały się ciała/ nakłada się na ten płacz/ dziecka pod gruzami/ krwi/ tamte noże siekiery i widły/ wciąż wbijają się w nasze modlitwy/ i przecinają nasze ścieżki/ a nowy krzyk matek/ na tej samej ziemi/ czernieje od bólu” (***) *tamten jęk starej kobiety*). I w tej rzeczywistości „widzimy ich niepewne spojrzenia/ i szybkie kroki/ jakby uciekali/ od własnych myśli/ gryzą ich pytania i strach /.../ a my dławimy w mowie/ doły śmierci/ i rany serca sprzed lat” (***) *widzimy ich niepewne spojrzenia*). Zatrzymujemy się nad tym

biegiem wydarzeń, wpisując go w teologię dziejów. Poeta o wszystkim przypomni, nie zagłuszemy Jego ostrości pamięci.

Autor zaprosił czytelnika, aby wspólnie z Nim spojrzeć, „jak się rodziła nasza miłość i jak się rozwijała” – Jego i Marii. Przedłożone zaproszenie przyjęliśmy, mając świadomość, że to, co w tej historii jest najbardziej subiektywne, delikatne, dotyczy Ich Dwojga. Z tej racji treści te zechcemy zamieścić w odrębnym rozdziale, próbując jednak z tej retrospekcji „wyłuskać” wartości o charakterze uniwersalnym, wyrażane przez wszystkie autentycznie kochające się – a zatem i uskrzydłające – dusze. Miłość postrzegać należy przede wszystkim jako stan umysłu, do wyrażenia którego niezbędny jest odpowiedni kod kulturowy. Posiadamy taką strukturę bytową, że pełnię uczucia możemy poznać złączeni z osobą płci przeciwnej, otwartą na nasze pragnienia, poszukiwania, potrzebę akceptacji. W tej łączności jest wymiar cielesności, ale i – a może przede wszystkim – kondycja naszego ducha. Gdy na drodze życiowej pojawia się osoba rozpalająca płomień wnętrza, wówczas na przemian szukamy cichej przystani u boku Ukochanej, ale i rwących potoków, by porywały i kierowały ku „wyspom szczęśliwym”. Pojawia się fascynacja wyzwana pięknem ciała, odczytywana jednak z perspektywy rezygnacji z mojego „ja” na rzecz dobra Tej drugiej Osoby, wręcz jej afirmacji. Niezbędna staje się dojrzałość wnętrza, by utrzymała w dyscyplinie poskramiania egoizmu. Powiedzmy wprost: jest on nieodłącznym elementem naszego jestestwa, ale można i należy nad nim panować, zwłaszcza pozostając obok osoby przynoszącej piękno wzajemnego poznawania się. Jeżeli przyjmujemy hierarchię wartości proponowaną przez Maxa Schelera (1874-1928), wówczas miłość umieszczamy zarówno na poziomie wartości etycznych (dobro), jak i estetycznych (piękno), w pewnym zakresie i poznawczych (wiedza). Jeżeli budowaną relację mamy odwagę wprowadzać w głębsze poszukiwania, wtedy nieuchronnie wkroczyliśmy w przestrzeń metafizyczną. Jednostkowe doświadczenia zlewać się będą z wartościami ponadczasowymi, przesądzającymi o sile ducha, gdyż to on nadaje sens podjętemu wyzwaniu, czyni nas istotami wrażliwymi na piękno uczucia. Zanim ono dojrzeje, musi otrzeć się o wspólne doświadczenia, przy zachowaniu troski o najbardziej subtelne, intymne cząstki naszego istnienia wpisane w ciąg kulturowego dorobku dotychczasowych pokoleń. W tym kontekście sytuujemy nowy tom wierszy Stanisława Srokowskiego, z autentyczną przyjemnością zapraszając do jego lektury.

Z intencją spisania czynów i rozmów

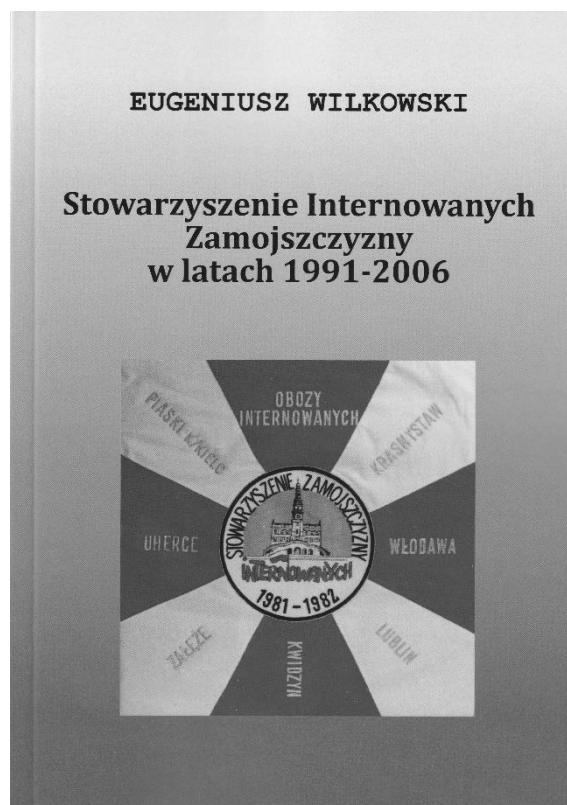
Jacek Pomiankiewicz

W połowie ubiegłego roku do rąk Czytelników trafiła książka dr. hab. Eugeniusza Wilkowskiego *Stowarzyszenie Internowanych Zamojszczyzny w latach 1991-2006*. Jest kolejną publikacją z obfitego dorobku naukowego i publicystycznego znanego historyka oraz redaktora prowadzącego „Powinność. Pismo kulturalno-społeczne Ziemi Chełmskiej”. Należy podkreślić, że omawiane opracowanie poszerza zbiór prac E. Wilkowskiego poświęconych fragmentom dziejów najnowszych Polski, ruchowi Solidarności, jego dziedzictwu oraz ludziom uczestniczącym w ówczesnych wydarzeniach. Autor swoją publikacją ponownie zaprasza wszystkich Czytelników do dyskusji o dziedzictwie fenomenu Solidarności, tym razem w środowisku Zamościa.

Opracowanie opatrzone jest mottem, które stanowi kwintesencję historiozoficznego, personalistycznego spojrzenia autora na dzieje: *By w odtwarzaniu przeszłości zachować podmiotowość każdego człowieka*. Jak zawsze prof. E. Wilkowski wskazuje pryncypialnie, że w podejmowanych dyskusjach możemy powoływać się na najszlachetniejsze cele, jeżeli jednak nie zostaną zapisane, to zapomnimy o nich. Stąd jego odniesienie w tekście do starorzymskiej sentencji *Littera scripta manet* (*Słowo zapisane pozostaje*). Mottem uzupełniającym książki prof. E. Wilkowskiego uczyniłbym więc słowa: *Spisane będą czyny i rozmowy, z wiersza Czesława Miłosza Który skrzywdziłeś*.

Praca powstała w oparciu o materiały źródłowe: dokumenty, fotografie, do których Piszący miał dostęp dzięki otwartości właściciela zbiorów Marka Splewińskiego, zamojskiego działacza Solidarności, wieloletniego przewodniczącego Stowarzyszenia Internowanych Zamojszczyzny. Autor wykorzystał także materiały prasowe. Jak wielokrotnie podkreśla E. Wilkowski, M. Splewiński *należy do osób czynu* i od wielu lat, jako pasjonat dziejów, skrupulatnie gromadzi każdy rodzaj źródeł związanych z dziedzictwem Solidarności, zwłaszcza zamojskiej. Dzięki temu w roku 2010 było możliwe przygotowanie przez E. Wilkowskiego publikacji pt. *Solidarność w Zamojskich Fabrykach Mebli w latach 1980-1989* (po odnalezieniu kolejnych dokumentów rozszerzonego wydania w 2017 r. *Solidarność w Zamojskich Fabrykach Mebli w latach*

1980-1990), a w 2022 r. albumu *Dziedzictwo zamojskiej Solidarności w źródłach ikonograficznych lat 80. XX wieku w zbiorach Marka Splewińskiego* (w 2009 r. E. Wilkowski wydał najważniejszą pracę dotyczącą zamojskiej Solidarności, a mianowicie *Solidarność na ziemi zamojskiej w latach 1980-1989*, w 2010 r. *Solidarność na Ziemi Biłgorajskiej w latach 1980-1989*). Praca ukazująca Stowarzyszenie Internowanych Zamojszczyzny w latach 1991-2006 jest już czwartą, przygotowaną w oparciu o źródła z prywatnych zbiorów M. Splewińskiego. Książki te są podstawowymi pozycjami ukazującymi nurt zamojskiego piśmiennictwa solidarnościowego. Trzeba także pamiętać o artykułach naukowych i publicystycznych Autora, pogłębiających ten nurt, który wciąż czeka na swojego historyka. E. Wilkowski jest jedynym historykiem, dzięki któremu w literaturze przedmiotu został zapisany wysiłek senatora Janusza Woźnicy, nauczyciela historii z LO w Hrubieszowie (m.in. *Zanurzeni w historii*, Hrubieszów, 2019).



Ostatnie opracowanie prof. E. Wilkowskiego powinno się odczytywać jako zaproszenie do dyskusji o Stowarzyszeniu Internowanych w najnowszym sporze o Polskę w społeczności lokalnej, którą stanowią mieszkańcy Zamościa oraz Ziemi Zamojskiej. Trzeba również podkreślić, że podjęta tematyka nie należy do łatwych.

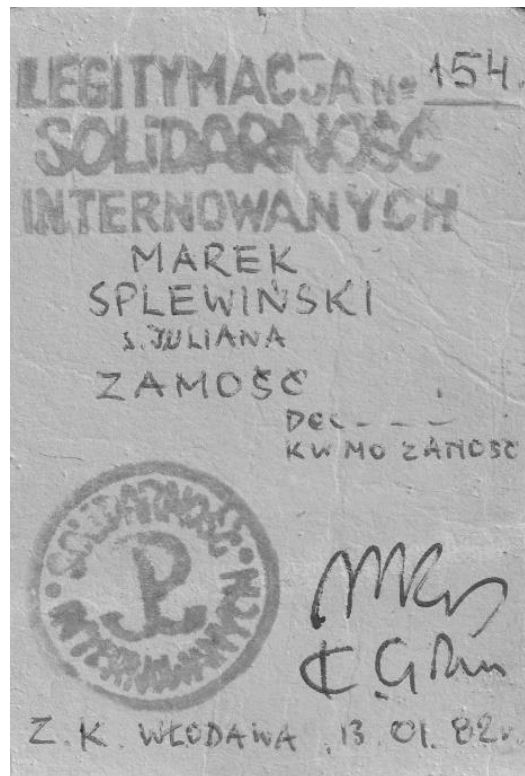
Osadzona została bowiem, jak napisał Autor we *Wstępie*, na wielu trudnych doświadczeniach indywidualnych i zbiorowych osób związanych z Solidarnością, ale i z opozycją pozasolidarnościową, w tym przypadku z Konfederacją Polski Niepodległej z okresu stanu wojennego i lat późniejszych. Po 1989 r. środowiska te zderzyły się z cywilizacyjną zapaścią kraju i duchowym „wyjałowieniem” Polaków po okresie funkcjonowania w systemie komunistycznym. Na tym tle niedawne przeżycia więzienne osób internowanych stały się punktem odniesienia w budowaniu pamięci historycznej w nowej rzeczywistości, w czasie ponownego wybijania się na niepodległość.

W początkach budowania wolnej, nowej Polski w geografii polityczną Zamościa wpisało się także Stowarzyszenie Internowanych. Jednym z jego głównych celów, oprócz scalenia środowiskowego, stała się troska o pamięć historyczną oraz o kształtowanie świadomości historycznej. Bez tych kategorii trudno jest wskazywać na budowanie tożsamości kulturowej jako przestrzeni zachowania podmiotowości narodu, jego ducha. E. Wilkowski przypomina Czytelnikowi, że dopiero po 1989 r. można było rozpocząć proces upominania się o pamięć o podziemiu niepodległościowym okresu wojny, podziemiu antykomunistycznym lat powojennych, o losach Polaków na nieludzkiej ziemi, o dziedzictwie Polaków i ich eksterminacji na Kresach etc.

Praca składa się z *Przedmowy*, *Wstępu*, pięciu rozdziałów merytorycznych oraz części podsumowującej pt. *Zamiast Zakończenia*. Załącznik stanowi *Lista internowanych z terenu województwa zamojskiego*. Opracowanie posiada także *Wykaz źródeł ikonograficznych* oraz *Indeks osób* ułatwiający wyszukiwanie konkretnych postaci w tekście. Treść opracowania ma układ chronologiczno-problemowy. Rozdział pierwszy zawiera informacje dotyczące genezy Stowarzyszenia. Autor opisał spotkania, rozmowy, warunki i atmosferę, w których doszło do organizacyjnego „uformowania się” zamojskiego środowiska osób internowanych w okresie stanu wojennego. Kolejne cztery rozdziały obejmują funkcjonowanie i działalność Stowarzyszenia w podziale na cztery okresy: lata 1992-1993, 1994-1995, 1996-1998 i 1999-2006.

W *Przedmowie* autorstwa Marka Splewińskiego zawarte są niezbędne informacje o genezie Stowarzyszenia Internowanych Zamojszczyzny. Pomysł jego powołania powstał w niezwykle złożonym czasie historycznym, po dobie wyborów 4 czerwca 1989 r., po dynamicznych zmianach w kraju, ale wciąż jeszcze w okresie pomiędzy byłym systemem komunistycznym a

budowaniem suwerennego państwa. M. Splewiński opisał w formule osobistej refleksji okoliczności i przesłanki, które zadecydowały o podjęciu decyzji o powołaniu Stowarzyszenia Internowanych Zamojszczyzny, zwracając również uwagę na węzłowe momenty dziejów od sierpnia 1980 roku.



Zamysł powołania Stowarzyszenia Internowanych, którego zasadniczy cel sprowadzał się do skupienia w „jednej rodzinie” osób mających wspólne doświadczenie „dziejowe” zrodził się w 1991 r. Od początku przyjęto zasadę, że ma to być organizacja apolityczna, w rozumieniu ówczesnej dekompozycji i rozpadu jedności obozu Solidarności na różne partie, odłamy, nurty odwołujące się do różnych tradycji. Społem miał być etos Solidarności, fakt odzyskania przez Polskę suwerenności oraz potrzeba służby dobru publicznemu. Stosunkowo szybko okazało się jednak, że argumentacja ta jest zbyt słaba, niewystarczająca i niewpływająca na konsolidację środowiska. Niezależnie od tego Stowarzyszenie Internowanych, zawiązane jako pierwsze w kraju, wpisało się w pejzaż ideowy Zamościa i Ziemi Zamojskiej. Należy więc dostrzegać i podkreślać istotę szlachetnych przesłanek założycieli i działaczy Stowarzyszenia oraz jego niewątpliwy wysiłek i wkład w dbałość o zachowanie pamięci historycznej.

Jak zawsze w swoich tekstach E. Wilkowski, podobnie w wielu miejscach tej książki, zwłaszcza

cza we *Wstępie* i w *Zamiast Zakończenia*, snuje refleksje historiozoficzne, stawia też liczne pytania dotyczące funkcjonowania państwa, społeczeństwa, pojmowania istoty i służebności władzy, wartości, polityki historycznej, racji stanu. Czy interes narodu i państwa są nadal naszymi war-



Zakład Karny we Włodowie, Ośrodek dla Internowanych, źródło: A. Józwiakowski, *Internowanie we Włodawie i Lublinie...*, s. 121.

tościami? Prof. E. Wilkowski w swojej publikacji po raz kolejny podkreśla, że Polsce niezbędne jest myślenie kategoriami racji stanu państwa, a jego brak staje się najpoważniejszym zagrożeniem interesów w przestrzeni państwowej, choćby poprzez nieustanny prymat racji partyjnych, czy też wręcz obcych zakusów. Jeżeli jako naród chcemy trwać, utrzymywać swoją tożsamość kulturową, pozostawać aktywnym podmiotem polityki międzynarodowej, napisał E. Wilkowski, musimy reaktywować nośniki tradycji i idei państwa. Pokolenie pierwszej Solidarności do takiego patrzenia na losy kraju dojrzało latami, w bez porównania trudniejszych niż dzisiaj warunkach, a w okresie dziejowej próby pokojowego wybicia się na niepodległość umiało odwołać się do spraw nadrzędnych, wspólnoty interesów i dobra publicznego. Zatem pamięć historyczna o tych, którzy czynem upomnieli się o podmiotowość narodu, skonstruował Autor, nie może zostać zepchnięta w „mroki dziejów” czy „owinięta w powłokę milczenia”, zapomnienia. Autor ponownie zdecydowanym głosem upomina się o potrzebę zapisania w narodowej tożsamości dziedzictwa Solidarności, będącej jedną z ważnych warstw dziejowych, dzięki której Polacy ponownie mogli sięgnąć po niepodległość.

E. Wilkowski zwraca uwagę na to, że kraj potrzebuje zdefiniowania interesów państwa zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej, przyjmowanych za zasadniczy punkt odnie-

sienia kolejnych ekip rządowych. W życiu publicznym brakuje także zrozumienia dla ciągłości w funkcjonowaniu struktur państwa, a obywatele mają prawo oczekiwać, że będą one przyjazne i wydolne. Jako szczególne memento do Czytelnika kieruje Autor słowa: „W nakreślonym dyskursie historycznym jest zatem wiele spraw do podjęcia i zdefiniowania. Jako wolni obywatele będziemy się spierali o różne kwestie, o różne sposoby rozwiązywania bieżących i długofalowych problemów. Wszystkich powinna jednak łączyć troska o wspólne, nasze państwo, które jest dobrem nas wszystkich. Odzyskana wolność nie została nam dana raz na zawsze, ona musi pozostawać przedmiotem troski wszystkich odpowiedzialnie myślących o państwie”. Autor dostrzega także i podkreśla, jak zawsze w swoich dziełach, istotę i znaczenie „małej ojczyzny”, której oblicze jest w pewnym wymiarze odbiciem sytuacji państwowej, narodowej, ale jest też unikalne, ma specyfikę, jedyność, niepowtarzalność i bogactwo, właśnie poprzez „podmiotowość każdego człowieka”, jako uczestnika wydarzeń.

Walorem książki jest również jej wartość historyczna, źródłowa, gdyż narracja jest bogata w opisy ważnych wydarzeń, postaw ich uczestników i świadków. Podkreślić należy również bogactwo i wartość źródeł ikonograficznych zamieszczonych w opracowaniu (70 dokumentów, fotografii miejsc, postaci, w znacznej części barwnych). Książka historyka E. Wilkowskiego jest więc cenna przede wszystkim dla miłośników „małej ojczyzny”, dla wszystkich czytelników interesujących się przeszłością, ale i współczesnym życiem Zamościa i Ziemi Zamojskiej, a w szerszym kontekście również dziejów najnowszych Ziemi Lubelskiej i Polski. Dzięki autorowi znakomicie zostaną ocalone i utrwalone w pamięci zbiorowej znaczne postaci uczestników wydarzeń, ich postawy, aktywność i czyny *pro publico bono*. Opracowanie ma nieocenioną wartość, zwłaszcza dla rodzin i bliskich osób, które upamiętnione zostały na kartach książki.

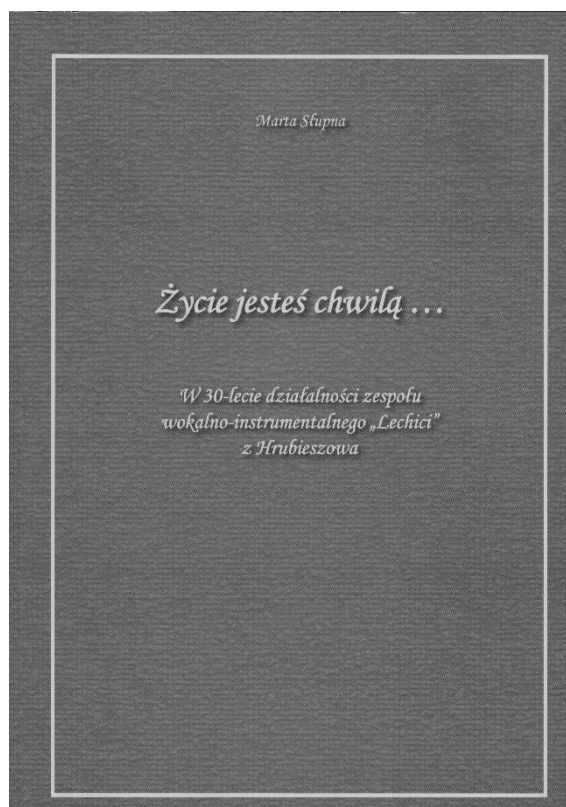
W *Przedmowie* do książki M. Splewiński napisał: „O dziedzictwo Solidarności upomina się [E. Wilkowski – J.P.] w pracach o charakterze monograficznym, ale też swoją aktywnością publicystyczną. Tą publikacją kolejny raz zaprasza do dyskusji o dziedzictwie fenomenu Solidarności w środowisku Zamościa. Zostaje ono skierowane do nas wszystkich”. Jestem przekonany, że publikacja jest ważnym głosem upominającym się o utrwalanie i kultywowanie pamięci o dziedzictwie Solidarności, i zostanie życzliwie przyjęta przez szerokie kręgi Czytelników.

Historyczny i aksjologiczny wymiar publikacji Marty Słupny z Hrubieszowa

Eugeniusz Wilkowski

W sierpniu ubiegłego roku odwiedziłem Miejską Bibliotekę Publiczną w Hrubieszowie. Mieści się już w nowym, odrestaurowanym budynku (po byłym Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”) przy ul. 3 Maja 10. Panią bibliotekarkę uprzedziłem o swoim przyjeździe, prosząc o możliwość zapoznania się z zawartością „Biuletynu Informacyjnego Środowiska Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK w Hrubieszowie”, który ukazywał się w latach 1995-1999 (wydanych zostało osiem numerów pisma). W zbiorach biblioteki są od niedawna. Dobrze się stało, że przekazano je przynajmniej miejscowej księżnicy. Dzięki temu historycy, głównie z tej społeczności lokalnej, będą mogli korzystać z zawartości wspomnianego periodyku. Odnowiony budynek, urządzenie wnętrza, staranność wykończenia sanitariatów robią wrażenie. Szkoda tylko, że nie wyodrębniona została czytelnia. Jako osoba często odwiedzająca różne biblioteki, archiwa, byłem tym najzwyczajniej zaskoczony. Pani bibliotekarka, gdy zapytałem, gdzie mogę usiąść, wskazała miejsce w rogu pomieszczenia wypełnionego regałami. Nigdy dotąd nie spotkałem się z taką uprzejmością w hrubieszowskiej bibliotece. Należało też zapytać, czy mogę fotografować poszczególne strony? Uzyskałem zgodę, choć teraz jest to już standard (przywilej ten nie dotyczy starych wydań). Dlatego jedynie w duchu pytałem: biblioteka bez czytelni? Gdy pochylałem się nad zawartością biuletynu, co pewien czas przychodził mężczyzna i pytał, jakich informacji poszukuję. Zgodnie z prawdą wyjaśniałem, że szukam zapisów dotyczących dołów śmierci Polaków pomordowanych przez Ukraińców na Wołyniu. Osoby z hrubieszowskiego środowiska 27 Wołyńskiej Dywizji AK przez lata wyjeżdżały na Kresy, m.in. w celu odnajdywania miejsc pochówku rodaków i stawiania na nich krzyży. Dotąd nikt spośród hrubieszowskich regionalistów nie podjął tej problematyki. Niestety, nie jest ona nawet sygnalizowana jako problem badawczy na łamach „Biuletynu TRH”. W pewnym momencie – rozmawiając z tym mężczyzną – zapytałem o publikacje dotyczące ważnych

wydarzeń na terenie miasta z ostatnich trzech dziesięcioleci, w tym o zespół wokально-instrumentalny „Lechici”. W zbiorach biblioteki takich nie ma. Czy jest to jednoznaczne z tym, że w Hrubieszowie nie powstały? Po ok. 20 minutach otrzymałem nr telefonu do p. Leszka Opały, kierownika i dyrygenta Zespołu. Natychmiast go wybrałem i zacząłem wypytywać o publikacje dotyczące Jego wieloletniej pracy. Przekazał, że



p. Marta Słupna, jedna z uczestniczek Zespołu, na jego 30-lecie przygotowała stosowny album i że został opublikowany. Gdy zapytałem, od kogo mogę go otrzymać, wskazała na Autorkę. Kilka godzin później otrzymałem od Niej rzezoną publikację. Zapytałem, dlaczego nie ma jej w zbiorach biblioteki? Kolejny raz mierzyłem się ze smutną hrubieszowską rzeczywistością, w której biblioteki nie gromadzą publikacji, źródeł znaczących kategorią hrubieszowiana. Dla historyka jest to postawa niezrozumiała, bowiem jest wyrazem rodzaju zaniedbania, dla którego nie ma usprawiedliwienia. Na gruncie nauki o bezpieczeństwie kulturowym sytuacja taka sprowadza się do zaniechania troski o bezpieczeństwo kulturowe społeczności lokalnej. Wy-

łania się zatem zarzut niezwykle poważny i dodajmy, że nie pierwszy raz. Gdybyśmy żyli w normalnym kraju, konsekwencje z racji tego rodzaju zaniedbań byłyby nieuchronne. U nas ciągle brak jest zrozumienia dla fachowości i odpowiedzialności (miernikiem pozostaje destrukcyjna lojalność polityczna).



Marta Słupna, zbiory – M. Słupna

Byłem bardzo wdzięczny p. Marcie za otrzymaną pracę. W ręku trzymałem kolorowy, pięknie wydany album z obszernym wprowadzeniem, ukazującym historię Zespołu. Zapytałem: Czy w Hrubieszowie pojawiły się teksty recenzyjne? Niestety, fakt ukazania się tej publikacji nie zainteresował regionalistów. Obiecałem Autorce, że przygotuję odpowiedni szkic. W numerze grudniowym „Powinności” zamieściliśmy tekst Jadwigi Teresy Mazur o ks. Prałacie Andrzeju Puzonie, stąd o albumie Pani Marty jest to możliwe dopiero w niniejszym. Spojrzenie na publikację rozpocząć należy od pogratulowania Autorce pomysłu, wizji pracy, sposobu zapisania tekstu i obrazu. To, co się uda zapisać, wydrukować, pozostanie (*Littera scripta manet*). Konstrukcja albumu oparta została na rozwiązaniu przemawiającym do Czytelnika w równej mierze tekstem, jak i bogatą ikonografią, której nie zastąpi żadna inna forma przekazu. Interesująca nas praca *Życie jesteś chwilą... W 30-lecie działalności zespołu wokallynstrumentalnego „Lechici” Hrubieszowa* wydana została w 2013 r. Pierwsza część tytułu czytelnie wskazuje na przygodność ludzkiego bytowania. Na osi czasu rzeczywiście jest tylko chwilą, którą otrzymu-

jemy, i stajemy przed dylematem, jak ją sensownie zagospodarować? Autorka podnosi, że „życie trzeba przeżyć z pasją ugruntowaną pokorą, pracowitością i odpowiedzialnością”. Jeżeli spełnimy te warunki, wówczas „można oczekiwać bogatego i dorodnego owocu swoich działań”. Życie nie jest zatem znaczone brakiem kryteriów, niczym nieograniczoną wolnością, a wpisane pozostaje w imperatyw odnalezienia sensu nakreślanego ciężką pracą i odpowiedzialnością za swoje wybory. Wielu zapewne zapyta o znaczenie obecności kategorii pokory, która należy do trudnych form istnienia. Jeżeli dobrze odczytujemy, p. Marta ma na uwadze zwłaszcza ciężar pracy konieczny do podjęcia, aby przekroczyć powszechność, a potem nadal ją kontynuować, by się na tym poziomie utrzymywać. Sukces nie pojawia się bez postrzegania idei. Wymaga pracy, wysiłku, niemal żelaznej konsekwencji. Autorka odwołuje się do sentencji, wedle której „Nic nie przemija, jeśli wspomnienia pozostają”, i dodaje: „jeśli człowiek ma co wspominać, to czas choćby na chwilę potrafi się dla niego zatrzymać, aby jeszcze raz, tym razem sercem i oczami wyobraźni, powrócić do lat z przeszłości”. Jest to konstatacja odnosząca się do życia w wymiarze indywidualnym, ale pod warunkiem, że możemy odwoływać się do „dorodnego owocu” swoich wyborów. Praca w zespole ma także charakter wspólnotowy i w nim otrzymuje wymiar świadectwa określonego czasu. Naturalnym porządkiem jest też wypadkową uwarunkowań historycznych, a przede wszystkim otrzymanych talentów, nad którymi musimy pracować. W tym rozumieniu staje się dobrem nadającym każdej społeczności tożsamość kulturową. W takim kontekście „Lechici” uosabiają troskę o kulturę muzyczną środowiska hrubieszowian, skupionego wokół parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Jest to jedna z warstw przybliżanej publikacji.

Czytelnik otwierający pracę p. Marty nie może nie dostrzec głębokiej wymowy antropologicznej motta, za które Autorka przyjęła rozważania ks. kard. Karola Wojtyły z 1964 r., jednego z najwybitniejszych umysłów w skali europejskiej, a wkrótce światowej. Przytoczmy jego treść: „Człowiek to ten, który tworzy kulturę, który potrzebuje kultury, który dzięki niej sam się tworzy /.../ Żyje więc prawdą, dobrem, pięknem /.../ Dlatego też człowiek jako twórca kultury daje szczególne świadectwo człowieczeństwa”. Tym fragmentem ks. prof. K. Wojtyły odwołuje się do hierarchii wartości zaproponowanej przez Maxa Schelera (1874-1928), jednego z najwybitniejszych fenomenologów z drugiego

etapu jej rozwoju. Późniejszy papież stał się kontynuatorem myśli schelerowskiej w nurcie rozważań o wartościach. M. Scheler wartości przyjmował za realnie, obiektywnie istniejące byty, wpisane w stały, a zatem ponadczasowy porządek. Na najniższym poziomie sytuował hedonistyczno-utyliitarne, wyżej witalne. Te dotyczą uwarunkowań biologiczno-materialnych. W przestrzeni wartości duchowych wyodrębnił: poznawcze (prawda), etyczne (dobro), estetyczne (piękno). Najwyżej sytuował wartości religijne. Taki porządek świata wartości wpisany został w wybranym fragmencie ks. kard. K. Wojtyły i jest on przyjmowany za rdzeń współczesnej antropologii filozoficznej. Człowiek tworzy kulturę, a ona kształtuje człowieka. W niej wyraża swoją bytowość, cechy samoidentyfikacji. Człowiek pozostaje twórcą i odbiorcą kultury, a jeżeli tworzy, wówczas „daje szczególne świadectwo człowieczeństwa”.



Leszek Opala przy organach, zbiory - M. Słupna

Na tle rozważań o osobie ludzkiej p. Marta zapisuje doświadczenia Zespołu „Lechici”. Równocześnie przedkłada studium rozwoju jednostek zaangażowanych w wysiłek Zespołu, wszak tworzyły go i nadal tworzą konkretne osoby, ze swoimi talentami, pasjami, wymagającą pracą. Najpierw wskazuje na p. Leszka Opalę, inicjatora, założyciela, kierownika i dyrygenta zespołu artystycznego. Są stanowiska, wedle których po wyżyny ducha sięga się w wielkich ośrodkach, w warunkach sprzyjających rozwojowi. Historia „Lechitów” potwierdza, że można je osiągać w małych społecznościach, i zadziwiać metropolie. Prawdą jest, że p. Leszek

otrzymał szczególny dar wrażliwości wnętrza na piękno. Od dziecka pasjonuje go muzyka, ale przeszedł przez konieczną drogę edukacji, stale pracuje nad sobą i innymi. Jest absolwentem Liceum Ogólnokształcącego w Dubience i Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Karola Szymanowskiego w Zamościu. Po jej ukończeniu podjął pracę w charakterze organisty w parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Hrubieszowie (1982). Jego pierwszym proboszczem był ks. Stanisław Chomicz, a od 1983 r. ks. prałat Andrzej Puzon, z upływem lat jedna z najbardziej kreatywnych osób w historii Grodu nad Huczwą. W 1982 r. p. Leszek Opala założył chór parafialny, a rok później młodzieżowy zespół wokalny i grupę dziecięcą (wówczas jeszcze bez nazw). Przez dwa lata zespół śpiewał w kościele. Gromadził sprzęt, prowadził próby, wykorzystywał każdą sytuację, aby występować publicznie. Do Zespołu dołączały kolejne osoby. W 1989 r. Zespół młodzieżowy zajął I miejsce na Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni Religijnej w Lubaczowie. Pierwsze miejsce na tym Festiwalu wywalczył również zespół dziecięcy. Przełomem stał się rok 1994, w którym – przy wsparciu ks. A. Puzona, kapelana miejscowej jednostki wojskowej – zorganizował Festiwal Pieśni Patriotycznej i Religijnej Wojska Polskiego w Hrubieszowie. W pierwszej edycji uczestniczyli wykonawcy z Krakowskiego Okręgu Wojskowego, ale rok później Festiwal miał już charakter ogólnopolski. Wówczas Zespół prowadzony przez p. Leszka otrzymał Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki. Czas ten można przyjąć za okres przełomu, „wypłynięcia” na forum krajowe, a przez to i zagraniczne. Odrębną historię zapisały próby znalezienia odpowiedniej nazwy dla Zespołu. W czerwcu 1997 r. w Krośnie występował już jako „Lechici”. Nazwa kojarzy się z owianym legendą prapolskim plemieniem Lechitów, pochodzącym od legendarnego Lecha opisywanego przez Wincentego Kadłubka. Zespołowi dziecięcemu nadano nazwę „Lechitki”. Niezależnie od przyjmowanych interpretacji brzmienia te rzeczywiście rodzą prastare skojarzenia.

Pani Marta nostalgicznie wręcz wskazuje na pierwsze lata ich pracy. Przy tym dodaje: „Tak zaczęła się wielka przygoda z muzyką. Potem były kolejne festiwale i kolejne laury”. I zaraz podkreśla: „Ale nic za darmo. Wymagało to wiele żmudnej pracy, prób i serca”. Z czasem w Zespole śpiewało 50 osób dorosłych. Najpierw aktywnie uczestniczył w życiu parafii, a następnie miasta, regionu i kraju. To świątynia parafialna stała się pierwszym miejscem troski o poziom artystyczny. W niej artyści nabierali pewności siebie, spotykali się z aplauzem słuchaczy.

Trzeba przyznać rację Autorce publikacji, że to był proces. O kunszcie artystycznym „Lechitów” było coraz głośniejsze. Zapraszano ich na uroczystości religijne, patriotyczne, wojskowe, koncerty przygotowywane w Dniach Papieskich, do udziału w przeglądach, festiwalach. Zespół koncertował we Lwowie, w Krzemieńcu, Łucku, Równem, Lubomlu, Włodzimierzu Wołyńskim; w kraju m.in. w Chełmie, Lublinie, Jarosławiu, Krakowie, na Jasnej Górze, w Łodzi, Warszawie, Płocku, Gdyni, Kołobrzegu. „Lechici” koncertowali także w ramach działalności dobroczynnej, przekazując dochód na cele charytatywne. Znaczącym wydarzeniem muzycznym Hrubieszowa stał się Festiwal Pieśni Patriotycznej i Religijnej Wojska Polskiego. Uczestnikami Festiwalu były najbardziej prestiżowe zespoły w skali kraju jak Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”, Centralny Zespół Wojska Polskiego. W Hrubieszowie z „Lechitami” śpiewali artyści: Eleni, Krystyna Giżowska, Antonina Krzysztoń, Stanisław Sojka, Mieczysław Szcześniak, Jacek Wójcicki i inni. Na repertuar „Lechitów” składają się utwory religijne, patriotyczne, wojskowe, biesiadne, okolicznościowe, wokalnie-instrumentalne, a capella. Zespół wykonuje także dzieła muzyki klasycznej. W Zamościu – z Orkiestrą Symfoniczną, Chórem Rezonans – wykonywał Mszę Nelsonską J. Haydna (1999), w 2000 r. Kantatę nr 61 J. S. Bacha. „Lechici” uświetniali Liturgię podczas wizyty św. Jana Pawła II w Krośnie i Zamościu. Zespół wykonuje szereg utworów skomponowanych przez Leszka Opałę, kierownika i dyrygenta. M. Słupna zaznaczyła, że „spotkania z różnymi ludźmi, na różnych scenach i w różnych miejscach w kraju i za granicą dużo nauczyły <Lechitów>. Pokazały pracę nad muzyką i z muzyką od środka, wskazały, jak pracować nad własnym głosem, wzbogaciły o nowe doświadczenia i doskonaliły ich warsztat wokalny”. W swoim dorobku Zespół ma nagrania radiowe i telewizyjne. Jego utwory zapisane zostały na kasetach magnetofonowych, a z czasem na płytach CD i DVD z teledyskami. Nagrania te prowadzone były w TV Trwam w Toruniu, TVP w Lublinie, w „plenerze ziemi hrubieszowskiej”. Na stałe weszły do dorobku polskiej kultury muzycznej. Na łamach rzeczono albumu zamieszczone zostały imiona i nazwiska artystów, z podaniem lat, w których czynnie uczestniczyli w pracy Zespołu. Jest to jednak stan na 30-lecie pracy. W roku ubiegłym Zespół obchodził 40-lecie swojego istnienia. Gratulując p. Marcie publikacji, gorąco należy rekomendować przygotowanie drugiego, rozszerzonego wydania. Byłoby dobrze także rozważyć, czy nie wydać go w twardej

oprawie. Należałoby również rozszerzyć kalendarium o kolejną dekadę. W postrzeganiu historycznym jest to ważna część pracy. Za jakiś czas, gdy w Hrubieszowie pojawi się potrzeba głębszej refleksji nad naszą tożsamością kulturową, doceniony zostanie dorobek „Lechitów”. Z takiej bowiem perspektywy należy patrzeć na ich dzieło życia indywidualnego i zbiorowego. Pani Marta akcentuje, że muzyka wykonywana na tak wysokim poziomie zawsze się obroni. Trzeba tylko tchnąć w nią ducha. Dodajmy, że także ducha narodu postrzeganego jako byt metafizyczny, nadający cechy identyfikacji, przesądzający o tożsamości kulturowej. Mając powyższe na uwadze, prosiłem Panią Martę, aby egzemplarz swojej książki przekazała do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Hrubieszowie.

Zespół prowadzi kronikę; dzisiaj liczącą zapewne ponad pięć „opasłych” tomów. Jest to źródło o charakterze pierwotnym, tworzonym na zasadzie in statu nascendi. M. Słupna prowadzi też portal internetowy www.lechici.pl. Zapraszamy do przejrzania, bo warto. Jest to historia osób współtworzących zespół, wpisująca się w dziedzictwo Hrubieszowa i ogólnopolskie. Trudno zrozumieć, dlaczego o tym ambasadorze miasta napisała tylko jedna z uczestniczek tej wielkiej przygody życia. Kilka razy odnotował portal LubieHrubie, odnotowała też wkładka diecezjalna „Niedzieli”. Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden rys publikacji p. Marty. *Expressis verbis* podnosi, że być blisko muzyki, to także pozostawać bliżej innego człowieka, i „być bliżej Boga”. W dzisiejszej, zagubionej aksjologicznie, rzeczywistości jest to niesłychanie ważny znak wskazujący na teistyczny porządek świata, a zatem i na chrześcijańską antropologię człowieka. Przy pobieżnym przejrzaniu analizowanego albumu można odnieść wrażenie, że jest poświęcony jedynie warstwie muzycznej. W istocie wpisuje się w poważny dyskurs o duchowej kondycji osoby ludzkiej, otrzymuje zatem wymiar antropologiczny. W odczytywaniu historycznym dostrzeżmy, że jest to wręcz manifest ukazujący kulturotwórczą rolę Kościoła, a przez ten fakt praca stała się ważnym głosem wskazującym na krąg cywilizacyjny nakreślany przez „Lechitów”. Naszą powinnością jest potrzeba odczytania wszystkich warstw publikacji p. Marty. Tekst o tym charakterze powinien powstać przed dziesięć laty w Hrubieszowie. Przypadkowy splot wydarzeń w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Hrubieszowie sprawił, że ukazuje się dopiero teraz i poza Grodem nad Huczwą. Pozostańmy przy starej mądrości, że co się odwlecze, to nie uciecze. Autorkę zapraszamy do przygotowania kolejnego wydania.

Skarby Chełmskiej Biblioteki Publicznej (cz. I)

Jolanta Skwarczewska

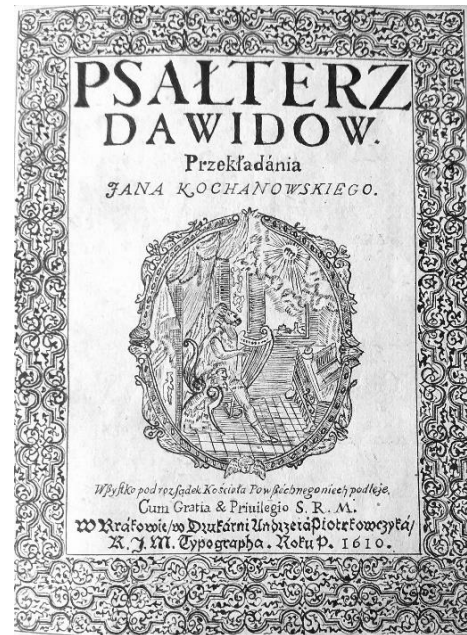
Historia bibliotek publicznych w Chełmie sięga 1906 r., kiedy to dzisiejsza patronka biblioteki – Maria Paulina Orsetti – pod skrzydłami koła Polskiej Macierzy Szkolnej otworzyła przy ul. Lubelskiej 76 pierwszą wypożyczalnię i czytelną publiczną. Założeniem obecnej chełmskiej księżnicy była Biblioteka Miejska, otwarta w 1920 r. z księgozbiorem liczącym około 2 tys. woluminów. Losy bibliotek publicznych w Chełmie to jednak materiał na inne opracowanie¹.

W roku 2023 Chełmska Biblioteka Publiczna liczy sobie blisko 300 tysięcy książek, czasopism, zbiorów audiowizualnych i innych materiałów udostępnianych w siedzibie głównej biblioteki przy ul. Partyzantów 40, oraz trzech innych lokalizacjach na terenie miasta.

Jak każda placówka tego typu podczas lat swego istnienia biblioteka dorobiła się sporej kolekcji zbiorów, szczególnie cennych dla historii Polski oraz ziemi chełmskiej. Dostęp do tych skarbów możliwy jest poprzez Dział Zbiorów Regionalnych i Czytelną ChBP, aczkolwiek nie zawsze bibliotekarze zaproponują użytkownikom wgląd w oryginalne materiały. Biorąc pod uwagę fakt, że niektóre zabytki piśmiennictwa przechowywane w placówce liczą sobie kilkaset lat, zrozumiałe jest, że chociażby ze względu na kruchość wiekowego papieru, stopień zniszczenia czy możliwość wyblaknięcia, korzystanie z przechowywanych w magazynie zapewniającym odpowiednie warunki co do wilgotności, temperatury i natężenia światła, oryginałów jest limitowane.

Najstarszą publikacją w kolekcji jest *Genialium dierum libri sex*, autorstwa Alexandri ab Alexandro wydaną w 1591 r. Autor był neapolitańskim i rzymskim prawnikiem, który zapisywał różnorodne informacje, tak biograficzne, jak i dotyczące wiedzy ogólnej. Na ich bazie powstała swoista mieszanka nauk i filologii, okraszona niecodziennymi szczegółami np. autor twierdzi, że w Rzymie mieszkał w nawiedzonym domu i osobiście widywał duchy. Według *Ogólnego Słownika Biograficznego* A. Chalmersa (1812) był Alessandro Alessandri człowiekiem wielkiej wiedzy, przedsiębiorczości i zdolności krytycznych, który porzucił praktyki prawnicze

na rzecz obcowania z muzami. Uczciwie przyznać trzeba, że praca ta nie jest wielką rzadkością w polskich bibliotekach – jej wersje elektroniczne zamieszczają m. in. Biblioteka Kórnicka, Książnica Zamojska oraz Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa.

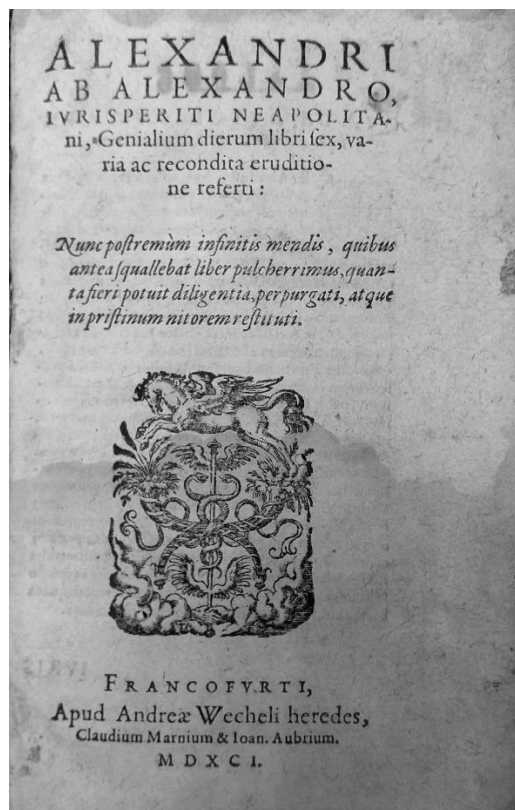


Przyjmując chronologię za podstawę tego wyliczenia, kolejnym skarbem biblioteki jest *Psalterz Dawidow przekładania Jana Kochanowskiego; Cum Gratia & Privilegio S.R.M. 1610*, w Krakowie, w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka. Psalterz Dawidowy to tłumaczenie biblijnej *Księgi Psalmów* z łaciny, lecz nie dosłowne. Poeta dokonał poetyckiej parafrazy *Księgi* w koncepcji humanizmu chrześcijańskiego. Bóg Kochanowskiego to miłosierny ojciec i przyjaciel człowieka, nie zaś karzący i surowy sędzia ludzkich win.

Trzeci starodruk, którym opiekuje się chełmska księżnica to *Chwała z Krzyża, której i sobie, i nam nabył Jezus ukrzyżowany* ks. Marcina Hińczy TJ (Kraków 1641, druk u Andrzeja Piotrkowczyka) – autor szczególnie interesował się sztukami wizualnymi i ich użytecznością w pozyskiwaniu wiernych. *Chwała z Krzyża, której i sobie...* to przykład tzw. *emblemata sacra*, gatunku jezuickiego piśmiennictwa wykorzystującego kompozycje literacko-obrazową, tzw. emblemat. Na dziełach emblematycznych silnie zaważył wymóg „wyobrażania sobie miejsca, jakby się je widziało”. Ks. M. Hińcza stosował zarówno chwy-

¹ Zainteresowanych odsyłam chociażby do *Encyklopedii Chełma*, t. II Miejsca, cz. 1 A-K, s. 49-51.

ty literackie (np. tworzenie rozbudowanych opisów projektowanych, dokładnych i żywych, obrazów mentalnych, jakie medytujący powinien sobie wyobrażać), jak i dbając o ilustracyjne dopełnienie tekstu².



Kolejne zabytki przechowywane w Chełmie pochodzą już z wieku osiemnastego i chociaż nie jest ich zbyt dużo, to wymienianie wszystkich po kolei mogłoby przerosnąć cierpliwość czytelników - ograniczę się jedynie do przywołania kilku tytułów:

- *Vita Beatæ Cunegundis, Regiæ Hungariæ Principis, Ac deinde Reginæ Poloniæ, Et Patronæ, czyli Życie błogostawionej Kunegundy, królowny węgierskiej a następnie królowej i patronki Polski*, starodruk znany też pod tytułem *Wizerunek świętej doskonałości...* napisany przez Marcina Ignacego Frankowica, wydany w 1744 r.

- *Historia o początku odszczepieństwa Kościoła Anglikańskiego y weyściu do niego herezyi kalwińskiej y innych sekt z Mikołaja Sandera, Edwarda Rychtona y inszych po nich następujących pisarzow dziejów angielskich*, Jana Antoniego Poszakowskiego, wydana w 1748 r.

- *Abrogatio et Moderatio Abusuuum współoprawne z: Porządek sądowy spraw mieyskich Prawa Maydeburbskiego w Koronie Polskiej*, wydane w 1760 r. -

zbiór praw i komentarzy Bartłomieja Groickiego, autora pierwszych druków prawniczych w języku polskim.

- *Magnum Dictionarium Latino-Gallicum, ad pleniorum planioremque scriptorum latinorum intelligentiam*, 1711 r. - *wielki słownik łacińsko-francuski, umożliwiający pełniejsze i dokładniejsze zrozumienie pism łacińskich* autorstwa Pierre Daneta, francuskiego duchownego, latynisty, hellenisty, romanisty i leksykografa.

To najstarsze i traktowane ze szczególną pieczołowitością zabytki piśmiennictwa. Ale nie jedynie w zbiorach ChBP skarby. W magazynie czytelnicy przechowywana jest także spora kolekcja książek wydanych przed 1939 r.: różnorodnych encyklopedii, literatury podróżniczej, literatury pięknej autorów polskich i zagranicznych, albumów i wydawnictw historycznych.

Dysponujemy także zasobem historycznych edycji czasopism, głównie z dziewiętnastego i początków dwudziestego wieku - ale najstarszy jest egzemplarz „Gazety Warszawskiej” z 1788 r. Badaczy prawa zainteresuje komplet „Dzienników Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” z lat 1919 do 2011³, a historyków - wybór polskiej prasy konspiracyjnej z okresu II wojny światowej i wydawnictw *drugiego obiegu* z lat 1980-1989. Wielbiciele podróży niewątpliwie skusi komplet roczników „National Geographic Magazine” z lat 1925-1960 w oryginalnych wytłaczanych oprawach.

Biorąc pod uwagę fakt, że biblioteka chełmska nijak nie może konkurować z najzasobniejszymi bibliotekami polskimi, tak z racji wieku jak i obszerności zbiorów, nasza kolekcja zabytków nie jest szczególnie imponująca. Jednakże, koncentrując się na publikacjach dotyczących historycznie pojętej Ziemi Chełmskiej udało nam się stworzyć znaczącą kolekcję wydawnictw regionalnych. Pomysł wyodrębnienia *Regionaliów* zrealizowano pod koniec lat osiemdziesiątych XX w. Na początku był to księgozbiór (liczący niecałe 900 dokumentów) w którym znalazły się wydawnictwa dotyczące szeroko rozumianych dziejów Ziemi Chełmskiej, w tym byłego województwa chełmskiego (1975-1998). Ówczesnie w bibliotece funkcjonował także tzw. Centralny Katalog Regionalny, zajmujący się opracowaniem dokumentów życia społecznego i dokumentów audiowizualnych. Od tamtego czasu uzupełniamy i rozbudowujemy księgozbiór i warsztat informacji regionalnej służący ludziom nauki, uczniom i studentom, oraz pasjonatom

2. A. Bielak, *O roli wzroku i obrazu w twórczości medytacyjnej Marcina Hińczy*, „Meluzyna. Dawna Literatura i kultura”, nr 1, 2017, s. 59-74.

3. Od 01.01.2012 „Dziennik Ustaw” publikowany jest wyłącznie w formie elektronicznej i udostępniany na specjalnie do tego przeznaczonej stronie internetowej: <https://dziennikustaw.gov.pl/DU>.

zainteresowanym historią i współczesnością regionu.

Obecnie kolekcja regionalna, udostępniana w Czytelni Głównej na ul. Partyzantów 40 składa się z około 9 tysięcy książek. Są to między innymi opracowania historyczne i monografie dotyczące miejscowości Ziemi Chełmskiej, literatura piękna i publikacje biograficzne, których autorzy z ziemią chełmską są związani miejscem urodzenia, zamieszkania lub tematyką twórczości. Zebraliśmy także sporo książek z dziedziny historii sztuki, religii, geografii, turystyki i

ochrony środowiska, gospodarki i działalności samorządów lokalnych, stowarzyszeń, przedsiębiorstw i organizacji społecznych. Dysponujemy publikacjami z dziedziny statystyki i demografii dotyczącymi regionu, głównie są to publikacje Urzędu Statystycznego w Lublinie (generalnie od lat 70. XX wieku). Do zbiorów książkowych, oprócz współczesnych publikacji, należą także zabytki piśmiennictwa. Mam tu na myśli starodruki (czyli książki drukowane przed 1800 r.) oraz wydawnictwa z dziewiętnastego i początków dwudziestego wieku.

Hymn Unii

Dziś wielu kwestionuje,
czy tytuł „Oda do radości”,
pasuje do naszej rzeczywistości.

Proponuję zatem
piosenkę Młynarskiego,
fana unijnego,

na nowy hymn
pt. „Co by tu jeszcze
spieprzyć, Panowie”,
kiedy wszystko staje na głowie.

Jan Fiedurek

Fraszki refleksyjne

„Reformatorom”

Dopóty Kościół będzie trwał,
dopóki Pan Bóg będzie chciał.

Tradycja chrześcijańska

To nie rodzaj folkloru,
ale zasadniczy fundament
polskiej tożsamości,
przypomnę młodziej części
naszej społeczności.

Rola poezji

Nasza poezja będzie tylko cczą gadaniną,
jeśli nie pochyli się nad zmartwioną
i opuszczoną człowieka miną.

Świat robotów

Roboty odkrywają możliwości wszechświata
i mimo naszych obaw,
stwarzają w nim swój plac zabaw.

Nowa socjotechnika

Nam wyrasta,
ugnieść ludzi w społeczeństwo
na wzór ciasta.

„Eksperci”

Zawsze znajdują się „Eskimosi”,
którzy opracują dla Afryki
strategie przetrwania upału,
choć nikt ich o to nie prosi.

Eskalacja konfliktu

Na początek
niewinny wątek,
pogroził przeciwnikowi palcem,
z czasem dla emocji upustu,
przyłoży ten palec do pistoletu spustu.

Homo sapiens

Choć z nazwy człowieka
myślącego zapowiada,
jednak nie będzie lamentu,
gdy powiem, że często,
jest ono bliższe do komplementu.

Z nadzieją w przyszłość

Odetnijmy trzymające nas przy ziemi
„kamienie milowe”
a poszybujemy w górę jak orły,
odkrywając możliwości nowe.

Media na rozdrużu

- Masowe sterowanie emocjami ludzi
duże emocje dziś budzi.

- Wróży to marnie,
gdy masowe fałszowanie rzeczywistości
uchodzi bezkarnie.

Ubodzy

Jest takich polityków mnóstwo,
których cechuje myśli ubóstwo.

Niedostrzegalne

Patrząc z wysoka,
to, co najważniejsze,
jest niewidzialne dla oka.

Nowy wzorzec

Rodziny wzorzec nowy
- patchworkowy.

Tożsamość

Sposób, w jaki człowiek
swoją tożsamość definiuje,
jego życie kształtuje.

Poza nawiasem

Gdy wszelkie granice podłości
zostaną przekroczone,
czas je otoczyć
bezpiecznym kordonem.

Unijna „tolerancja”

W imię „tolerancji represyjnej”
Unia wyborców poucza,
by głosowali według europejskiego klucza.

Pseudonaukowe teorie

Często teorie mające określenia
spod znaku naukowego,
nie mają z nim nic wspólnego.

Państwowa biurokracja

Gdy „rząd rządzi a partia kieruje”
państwo ku schyłkowi dryfuje.

Walka o prawdę

To wybór duchowej niezawisłości
w świecie wszechobecnej blagi i próżności.

Jan Fiedurek

Chełmski PiS zrezygnował z mandatu senatorskiego

Eugeniusz Wilkowski

Nie milkną w Chełmie echa ostatnich wyborów parlamentarnych. Ciągłe zadawane są pytania: dlaczego kampania wyborcza prowadzona była na tyle nieudolnie, że PiS nie uzyskał mandatu senatorskiego, choć był w zasięgu ręki? Rzeczywiście miejscowy obóz Prawa i Sprawiedliwości nie promował kandydatki swojej partii. Banery i ulotki na terenie miasta pojawiły się dopiero na kilka dni przed zakończeniem kampanii, zdecydowanie za późno. Wiele osób z Chełma, życzliwych temu obozowi politycznemu, kierowało zapytania i apele do osób „tkwiących” w strukturach wówczas sprawujących władzę (np. e-mailem). Niemal zasadą stało się, że nie otrzymywały odpowiedzi. Nad wyraz zauważalne było, że członkowie PiS z frakcji Beaty Mazurek nie tylko dystansowali się wobec Kamili Grzywaczewskiej, ale nawet przekazem „szeptanym” promowali kandydata opozycji. Jest wiele dowodów

na to, że w dniu wyborów oddawali swój głos właśnie na niego (np. relacje z rodzin, osób, którym to przekazywano). Przecież to głosy chełmian zadecydowały o ostatecznym wyniku wyborów, czyli tego elektoratu, na który miała wpływ frakcja europoseł. Na pytanie skierowane do jednego z prominentnych działaczy PiS, dlaczego tak się dzieje, odpowiedź brzmiała: „w Chełmie może być tylko jedna królowa”. Co znaczyło, że wygrana K. Grzywaczewskiej kruszyłaby monopol polityczny B. Mazurek. Nieważne, że stawką było utrzymanie władzy w kraju lub jej utrata, co przekładało się na rozwiązania ustrojowe. Ten argument nie był uwzględniany, liczył się partykularyzm miejscowego „układu”, i to on przesądzał o zaniechaniu prowadzenia kampanii. Z tych racji zapewne, w przedostatnim tygodniu kampanii, w materiałach wyborczych K. Grzywaczewskiej, w tym zamieszczonych na łamach „Nowego Tygodnia”, drukowany był w całości list prezesa Jarosława Kaczyńskiego do mieszkańców „dawnego województwa chełmskiego”, dzisiaj okre-

gu wyborczego do Senatu. Jeżeli sam prezes zabrał w tej sprawie głos, to znaczy, że otrzymał niepokojące informacje, ale już zbyt późno, że „drużyna chełmskiego PiS nie gra do jednej bramki”. Przypomnijmy fragment listu J. Kaczyńskiego: „Muszę też z całą mocą podkreślić, że Pani Kamila Grzywaczewska jest jedynym kandydatem Prawa i Sprawiedliwości na senatora w okręgu wyborczym obejmującym miasto Chełm oraz powiaty chełmski, krasnostawski i włodawski, zaś Pan Senator Józef Zając, często prezentowany jako taki kandydat, reprezentuje dziś zupełnie inne, radykalnie przeciwne Prawu i Sprawiedliwości środowisko polityczne. Głosowanie na Pana Józefa Zająca jest w gruncie rzeczy przeciwko Prawu i Sprawiedliwości i za tak zwanym paktem senackim, zawartym przez ugrupowania opozycyjne wobec obecnego rządu”. Czy był potrzebny jaśniejszy przekaz?

Stanowisko prezesa J. Kaczyńskiego najwyraźniej nie wpłynęło na zmianę postawy osób z frakcji europoseł. Jest to absolutnie niezrozumiałe, niczym niewytłumaczalne. Dotąd B. Mazurek od innych żądała bezwzględnej lojalności wobec „linii partyjnej”, którą kreowała, niejednokrotnie absurdalnej, pozbawionej racjonalności. Tym razem to Ona wykazała historyczny brak lojalności, a dotyczył niebłahych kwestii miejscowych, odnosił się bowiem do spraw państwa. Jej niektórzy koledzy partyjni podnosili, że wobec racji stanu państwa. Nad tymi decyzjami europoseł nie można się nie zatrzymać, wszak każdą formę zaistnienia – wywoływaną w przestrzeni publicznej – należy odczytywać w kontekście pojawiających się skutków. Dotąd to Ona miała przesądzający wpływ na chełmskie środowisko Prawa i Sprawiedliwości. W tych kręgach od lat nie było dyskusji, wymiany opinii, postaw, ścierania się stanowisk, dochodzenia do spraw ważnych drogą poszukiwań i kompromisów. Tu był egzekwowany bezwzględny posłuch. Nie zapominajmy, że każdy autorytaryzm już w zarodku dusi rozwój myśli. Konia z rzędem temu, kto jest w stanie pokazać zapisaną i wydrukowaną jakąkolwiek dyskusję chełmskiego PiS. To środowisko w sferze piśmienniczej, myśli państwowo- i narodotwórczej, podobnie antropologicznej, jest martwe. Liczne beneficja rozdawane były nie osobom kompetentnym, ro-

zumiejącym sens służby publicznej, a składającym hołd lenny, wyrazy lojalności. Jednym z powodów przegranej Prawa i Sprawiedliwości jest to, że partia odtrąciła inteligencję, osoby opinio-twórcze umiające ukazać racje fundamentalne, o wymiarze cywilizacyjnym i ich bronić. O ile w innych częściach kraju, w dużych ośrodkach miejskich wiele osób rozumiało pojawiające się znaki czasu, ale nie zawsze miały odwagę i chęć podejmowania pojawiającego się wyzwania, to w Chełmie nawet nie próbowano ich zrozumieć. Należy przyznać rację Patrykowi Jakiemu, który w wywiadzie dla Wirtualnej Polski (z 2 grudnia 2023 roku) powiedział wprost, że w obozie Zjednoczonej Prawicy „wiele osób tak naprawdę wstydziło się bronić prawdziwego konserwaty-zmu, bo np. bało się walca medialnego”. Obaw tych nie byłoby, gdyby ten obóz miał po swojej stronie środowiska od lat konsekwentnie ukazujące istotę dzisiejszego sporu o wartości, którego rdzeniem jest spór o wizję człowieka, a zatem i Polski. To on w istocie wyznacza treści cywiliza-cyjne, za którymi się opowiadamy, bądź przyjmujemy je jako zagrożenie. Chełmski PiS w tej sferze niczego nie zrobił. Dopiero teraz te zaniedbana zaczną się mścić. Ten obóz polityczny w naszym mieście sytuuje się poza prowadzonym dyskursem o przyszłości kraju. Patryk Jaki wprost wskazał na „trzy główne grzechy” obozu Zjednoczonej Prawicy z okresu kampanii wyborczej: „Zaniedbanie, brak definicji, jaką prawicą chcemy być i lenistwo”. Jego diagnozę uwzględnijmy, analizując chełmskie uwarunko-wania. Jeszcze raz stańmy się utopistami i spró-bujmy oczekiwać, że może w tej sytuacji pojawi się autorefleksja w tutejszym PiS, a głównie zro-zumienie, że bez poważniejszych dyskusji, obec-ności sfery idei historycznie się przegrywa. Nie można zatem pozostawać na poziomie prze-kazu, że chełmska partia jest podzielona, bo in-formacja ta niczego nie zmienia. Wpisuje się je-dynie w chwilową sensację. W tutejszym Prawie i Sprawiedliwości, wzorem całej prawicy, nie-zbędny jest zauważalny wysiłek intelektualny oraz pogłębiona narracja, ale czy – przy zacho-waniu dotychczasowego wpływu frakcji Beaty Mazurek – rzeczywiście się pojawi? Minione de-kady zostały bezpowrotnie stracone.

Okładka:

str. 1 – Jan Matejko, Rejtan – Upadek Polski (fragment).

str. 2 – Adam Setkiewicz, Apoteoza Wyspiańskiego.

str. 3 – Adam Setkiewicz, Apoteoza Grottgiera.

str. 4 – Jacek Malczewski, Sybiracy, modlitwa.